Redakcja Karola 2 — Telefony: 138-28, 102-28
Administracja Karola 2, Telefon 182-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
prenumerata z 2 książkami miesięcznie 3 zł. 80 gr.
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-sza strona 40 gr. za w. mm. I łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr. zwyczajne 15 gr., strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok VIII. Nr. 225 Łódź, wtorek 16 sierpnia 1932 r.

Sto domów poszło z dymem.

Dwoje dzieci spłonęło żywcem.

Morze płomieni przerwało komunikację.

Zakopane, 16 sierpnia. We wsi Szaflary, koło Nowego Targu, o godz. 10 w zabudowaniach niejakiego Kaftuły powstał pożar, w czasie,

kiedy ludzie byli w kościele.

Od tego pożaru zajęła się cała wieś, tak że cały środek Szaflar w ilości około 100 domów spłonął.

Na miejsce wypadku zjechał naczelnik wydz. bezp. Małachowski. Całą akcją kierował p. Korniak. Straże pożarne przybyły z Zakopanego, Nowego Targu i okolicznych wsi.

Nowy Targ, 16-go. W czasie sumy została nagle zaalarmowana ludność o pożarze. Pomimo szybkiej akcji ratunkowej straty są olbrzymie. Rozpaczy i płaczom ludności niema granic. Komunikacja do 4-ej po południu.

została zupełnie przerwana.

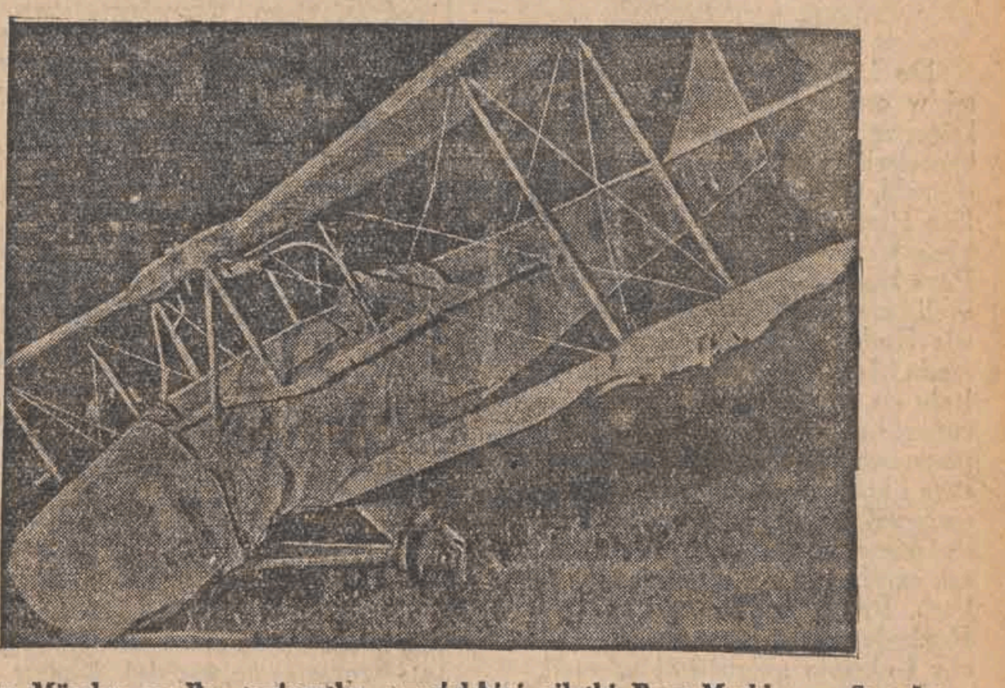
Autobusy jak i auta czekają na przejazd. Szereg straży pracuje dotychczas nad zlokalizowaniem pożaru. Dwoje dzieci spłonęło.

Zakopane, 16 sierpnia. Przy gaszeniu pożaru użyto nadludzkich sił, gdyż

brak wody

dawał się odczuwać bardzo dotkliwie. Wodę zwożono beczkowozami i pompami motorowemi. Akcją ratunkową kierował komendant policji powiatowej Leśniewski. W żywym inwentarzu są znaczne straty.

Katastrofa angielskiej awjonetki.



Wpobliżu Münden spadła awjonetka angielskiej pilotki Bery Markham. Samolot uległ zniszczeniu, pilotka odniosła śmiertelne obrażenia.

Współpraca banków.

Francja podtrzyma kurs funta.

Londyn, 16 sierpnia.

„Financial News" donosi, że między bankami państwa Anglji, Francji zawarto porozumienie w sprawie ściślej współpracy. Między innemi porozumienie to przewiduje interwencje Banku Francji w sprawie podtrzymania

kursu waluty angielskiej

na giełdzie paryskiej i londyńskiej, jeżeli zajdzie potrzeba. Po zawarciu francusko-angielskiego paktu zaufania, współpraca obu banków zacieśniła jeszcze bardziej węzły przyjaźni obu krajów.

Zatarg między rządem a Bankiem Rzeszy.

Papen stanie przed Reichstagiem.

Berlin, 16 sierpnia. Wobec rozbicia się rokowań z Hitlerem rząd Papena stanie przed Reichstagiem w niezmienionym składzie i będzie usiłował

pozyskać większość

parlamentarną dla swojego programu prac.

Na tle finansowem planu doszło do konfliktu między rządem a Bankiem Rzeszy. W związku z tem oczekiwana jest zmiana na stanowisku prezydenta banku.

Program rządu

nie uratuje

Papena przed votum nieufności w Reichstagu. Zainteresowane koła polityczne zastanawiają się nad pytaniem, jaki będzie przyszły rozwój wypadków, po parlamentarnem obaleniu rządu Papena.

W kołach niemiecko - narodowych (Huggenberga) oczekiwane jest rozwiązanie Reichstagu i rozpisanie w jesieni wyborów do Zgromadzenia Narodowego, któreby miałoby się zająć problemem rewizji konstytucji.

ROKOWANIA HITLEROWCÓW Z CENTRUM.

Berlin, 16 sierpnia. Po odprawie, udzielonej Hitlerowi przez prez. Hindenburga i kanclerza von Papen, punkt ciężkości sytuacji wewnętrzno-politycznej przeniósł się na rokowania między nacjonal socjalistów a centrum w sprawie

utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Na pierwszym planie stoi w tej chwili pytanie, czy Hitler udzieli centrowcom maksimum żądań, jak to uczynił prez. Hindenburg. W kołach politycznych przeważa opinja, iż centrum zgodziłoby się na oddanie Hitlerowi stanowiska kanclerza pod warunkiem, iż pruski

prezydent ministrów zostanie centrowcem

i, że w gabinecie pruskim, w którego dłoniach spoczywa władza administracyjna centrowców, uzyska wystarczający wpływ, dający im gwarancję, iż nacjonal-socjaliści nie będą dążyli do zrealizowania swych maksymalnych reformatorskich postulatów w odniesieniu do ustroju państwa.

Dowodem powagi sytuacji i zamierzonego wywarcia presji na rząd Rzeszy przez hitlerowców jest fakt

„urlopowania" wszystkich szturmowców

od Adolfa Hitlera począwszy na przeciąg jednego tygodnia. Urlop ten ma zaznaczyć, iż komenda szturmówek hitlerowskich nie bierze w czasie urlopu odpowiedzialności za czyny dokonane przez członków tych oddziałów na urlopie. Wobec pojawienia się nowych pogłosek o niepokojącej koncentracji szturmowców w okolicy Berlina, władze rządowe komunikują, iż ruchy nacjonal-socjalistów są dokładnie obserwowane przez powołane do tego czynniki i że rząd w razie potrzeby jest zdecydowany do energicznego przeciwdziałania.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.90, w płaceniu 8.88; dolar złoty w żądaniu 8.95, w płaceniu 8.93; funt angielski w żądaniu 31.20, w płaceniu 31.00; rubel złoty w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.10.

Hitler u Hindenburga.



Tłumy zwolenników Hitlera witają swego przywódcę podczas jego wizyty u prezydenta Rzeszy, która jak wiadomo, miała dość przebieg niepomyślny.

Strzały wśród pątników.

Nieudana próba zamącenia podniosłych uroczystości.

Przemówienie J. E. ks. Biskupa Kubiny zapobiegło panice.

Częstochowa, 16 sierpnia. (Pat) W ostatnim dniu uroczystości jasnogórskich doszło do poważnego zakłócenia spokoju.

Grupa nieznanych osobników wpadła na dziedziniec klasztorny i poczęła

przewracać klęczących pielgrzymów,

strzelając przytem z rewolwerów wgórę. Celem wzniecenia popłochu wznoszono okrzyki, wzywające do zaprzestania modłów, gdyż za chwilę nastąpi wielka strzelanina i poleje się krew.

Powstała olbrzymia panika i tłumy zaczęły się tłoczyć ku bramie. Stało się to w chwili, kiedy po nabożeństwie wieczornem wygłaszał kazanie ze szczytu Ojciec Paulin Alfons Jędrzejewicz.

Sytuację uratował J. E. ks. biskup Kubina, który natychmiast zorjentował się w niebezpieczeństwie, jakiem groziło pątnikom bezładne tłoczenie się do bram. Ks. Biskup donośnym głosem wezwał obecnych do zachowania spokoju, podkreślając, że wszyscy są pod Opieką Bożą i nikomu nic złego stać się nie może. Pielgrzymi uspokoili się po chwili, tymczasem jednak sprawcy zamieszania rozbiegli się niespostrzeżenie i znikli wśród setek tysięcy obecnych.

Policja przystąpiła do poszukiwania sprawców niesłychanego zajścia.

SZCZEGÓŁY PRZEBIEGU UROCZYSTOŚCI JASNOGÓRSKICH.

Częstochowa, 16 sierpnia. Ubiegła noc przeszła w Częstochowie w niezwykłym nastroju: Ulicami szły sznury publiczności środkiem alei płynęły nieskończoną falą rzesze pielgrzymów.

Przez całą noc na Jasnej Górze trwała adoracja eucharystyczna oraz były odprawiane msze św.

Na mieście specjalny zachwyt budziła

pielgrzymka łowicka

w przepięknych barwnych wełniakach. Przybyła również ze Złoczowa wycieczka pod kierunkiem ks. Trawińskiego. Jedną z największych była pielgrzymka z Łodzi, licząca 20 tysięcy wiernych, z J. E. ks. biskupem W. Tymienieckim na czele w otoczeniu 84 księży, przyczem 10.000 wiernych było z miasta, a 10.000 ze wsi. Pielgrzymka wysłuchała specjalnej mszy św., podczas której własny chór i orkiestra wykonywały pienia kościelne. Ponadto przybyła olbrzymia wycieczka z Wilna, która przywiozła w darze OO. Paulinom srebrny *ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej*.

Nadto należy wymienić pielgrzymkę księży amerykańskich Polaków z ks. Stanisławem Kruczką na czele, który urządza przedstawienia w Ameryce, celem krzewienia tam akcji katolickiej. — Ponadto przybyli tu uczniowie francuskiej Politechniki wojskowej, która wychowała już takich wybitnych Francuzów, jak Joffre, następnie obecny prezydent republiki francuskiej i inni.

Dziej 15 sierpnia rozpoczął się prymarja o godz. 6 rano. O godz. 8 rano do wielkiej kaplicy wszedł p. Prezydent, otoczony świtą. J. E. ks. biskup Kubina odprawił mszę św. na specjalną intencję p. Prezydenta i jego rodziny.

Cudowny obraz pięknie przystrojony pod baldachimem. Po mszy św. p. Prezydent wrócił do swoich apartamentów, gdzie o godz. 9.45 delegacja z Bełza w osobach ks. prałata Demitreski, Bemińskiego, Myszoowsbiego i Koszubskiego wręczyła Prezydentowi srebrny ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonany według projektu prof. Batorskiego ze Lwowa. W ciągu tygodnia delegacja przybędzie powtórnie do Częstochowy, gdzie złoży OO. Paulinom, ryngraf taki, jako votum. Ma to na celu podkreślenie tej wieczystej spójni między Bełzem, skąd wywieziono obraz cudowny, a obecnem jego uplasowaniem w Częstochowie.

(Dokończenie na str. 2-giej)

Brak hamulców przyczyną wypadku.

Zgon trzeciej ofiary

wstrząsającej katastrofy samochodowej.

Nowy Sącz, 16. 8.

Auto ciężarowe z Wiśnicza, wiozące wycieczkę złożoną z 23 osób do Zakopanego uległo rozbiciu na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego na terenie gminy Trzciana, wskutek złego prowadzenia przez kierowcę.

Dwie osoby zostały zabite, żona sędziego z Wiśnicza, Łazarska, oraz 12-letni chłopiec.

Nowy Sącz, 16 sierpnia. — W nocy śmierć pochłonęła jeszcze jedną ofiarę strasznego wypadku samochod. go wypadku samochodowego, Stani-Stan. Aniołówna uczenica 5 kursu seminarjum, pochodzenia z Wiśnicza jako trzecia ofiara tej katastrofy straciła życie z powodu wynaczynienia mózgowego. W szpitalu pozostały jeszcze

dwie osoby ciężko ranne.

których życiu nie zagraża jednak żadne niebezpieczeństwo, reszta rannych wróciła już do Wiśnicza.

Sekcja zwłok wykazała, że ś. p. J. Łazarska, żona sędziego z Wiśnicza, umarła wskutek pęknięcia narządów wewnętrznych oraz ogólnych obrażeń, zaś ś. p. S. Rosiek, 12-letni syn lekarza sądowego w Wiśniczu skutkiem pęknięcia płuc i krwawienia do klatki piersiowej.

Badania przeprowadzone na miejscu wypadku przez komisję sądową, pod kierownictwem sędziego śledczego Kmiecika ze współudziałem prokuratora i znawców technicznych, stwierdziły, że samochód ciężarowy, który uległ katastrofie posiadał jedynie

na jednem kole hamulec,

tak, że szofer z powodu braku hamulca nie mógł powstrzymać pędzącego ze znaczną szybkością samochodu, co było główną przyczyną katastrofy. Jak wiadomo, samochodem ciężarowym nie wolno przewozić bez specjalnego zezwolenia starostwa W tym wypadku zezwolenie takie starostwo wydało. Winny wypadku szofer, będący zarazem właścicielem nieszczęśliwego samochodu, pozostaje nadal w areszcie śledczym, zaś zwłoki ofiar katastrofy przewiezione zostaną wspólnie do Wiśnicza, gdzie odbędzie się ich pogrzeb.

Przed zakończeniem konferencji dominjów.

Ottawa, 16 sierpnia. W kołach konferencji panuje ogólne zapatrywanie, że w czwartek może się odbyć posiedzenie końcowe i nie będzie koniecznem przedłużanie konferencji, z wyjątkiem komisji Hailshama, w której ręku spoczywają wyłączne umowy między członkami imperjum angielskiego oraz spodziewają się wszystkie podkomisje zakończenia prac do czwartu wieczora.

Mistrzyni skoków.



Amerykanka Dorota Poynton zdobyła złoty medal w skokach z wieży.

Przebieg uroczystości jasnogórskich.

(Dokończenie ze str. 1-szej)

O godz. 10 rano rozpoczęły się w kaplicy uroczyste przygotowania do wielkiej uroczystości jasnogórskiej. Księża wnieśli feretron z amarantowego aksamitu i ze złotemi monogramami po bokach. Ks. Sędzimir uformował sprawnie wiernych, będących w kościele w pochód. W kaplicy za kratą pozostali tylko OO. Paulini. Całe duchowieństwo poza najwyższymi dostojnikami kościoła w przepięknych, wieki pamiętających ornatach, ze świecami ustawiło się w głębi kaplicy. Wreszcie O. przeor odkręcił pierwszą śrubę, za pomocą której obraz był przymocowany. Cudowny wizerunek spoczął na feretronie.

PROCESJA.

Do kaplicy wszedł Prezydent Rzplitej w otoczeniu najbliższej świty, wśród której znajdują się min. Jędrzejewicz, szef kancelarji cyw. Chełczyński, gen. Małachowski, wojew. Paciorkowski i adjutanci. Pan Prezydent występuje we fraku z błękitną wstęgą i przy wszystkich orderach. Poza kratą stoją reprezentanci władz lokalnych, prezes sądu okręgowego w Piotrkowie Rudnicki, starosta Kuehn, komisarz rządu Mazur, wicekom. Madeiski i in. Rozległy się dźwięki fanfar. Feretron ujęli od świetnie ubrani OO. Paulini. Za obrazem postępował p. Prezydent, dostojnicy państwa i kościoła, a następnie drużyna straży ogniowej pod kierownictwem kom. Seredyńskiego, a wreszcie ludność. Wszyscy szli czwórkami z płonącemi świecami w rękach. Procesję celebrował biskup Kubina. Rozległy się przejmujące dreszczem szlochy i okrzyki najgłębszej adoracji.

Procesja postępowała wałami, podczas gdy u dołu kołysała się ruchoma przestrzeń ludzkich głów,

jak niezmierzone morze.

— Mrowie ludzkie zaległo olbrzymią przestrzeń przed szczytem i około Jasnej Góry. Ściana szczytowa ozdobiona była girlandami z zieleni i kwiatów oraz jedwabnemi chorągwiami o barwach papieskich. Kompańja honorowa 27 p. p., umieszczona przed szczytem,

prezentowała broń.

Cudowny obraz został umieszczony przed ołtarzem. Na najwyższej kondygnacji pod baldachimem zasiadł prymas Polski ks. kard. Hlond, niżej nieco widniał naprzeciw starożytny fotel pod baldachimem dla Głowy Państwa i fotel dla ks. biskupa Kubiny. Obok Prezydenta stali adjutanci, kapelan Bojanek, prałat kapituły łowickiej, szambelan papieski w paradnym uniformie i prezes komitetu jubileuszowego dr. Wasilewski oraz szef kancelarji cyw. Chełczyński, obok ks. bisk. Kubiny gen. Małachowski, nieco dalej zaś wszyscy reprezentanci władz.

Rozpoczęła się

pontyfikalna suma,

celebrowana przez ks. Prymasa w licznej asystencji duchowieństwa. Pod dyrekcją jednego z O.O. Paulinów, wszyscy wierni potężnym chórem, czyniącym silne wrażenie, śpiewali pieśni Maryjne.

HOŁD.

Następnie przepięknym literackim językiem, doskonałą dykcją wypowiedział wzruszające kazanie Jezuita z Krakowa ks. Rostworowski.

Następnie odbyły się śpiewy chóralne. — Wreszcie kard. Hlond udzielił naprzód kardynalskiego błogosławieństwa, a następnie papieskiego, podczas gdy wszyscy łącznie z P. Prezydentem klęczeli. Chwila ta wypadła nader uroczyście. Na koniec zaintonowano „Boże coś Polskę". Nabożeństwo skończone.

P. Prezydent w otoczeniu duchowieństwa z Prymasem Hlondem

udali się na klauzurę,

gdzie spożyto posiłek, w którym wzięli udział prócz najbliższych osób także uczniowie francuskiej Politechniki przybyli do Częstochowy. Następnie po krótkim wypoczynku Prezydent złożył wizytę bisk. Kubinie w jego pałacu, gdyż z ks. biskupem łączą P. Prezydenta nadzwyczaj serdeczne i zażyłe stosunki oddawna, poczem P. Prezydent wsiadł do auta, żegnany przez wszystkich przedstawicieli władz, oraz ustawione szpalery organizacyj i młodzieży.

O godz. 6.30 na Jasnej Górze odbyło się nabożeństwo przed szczytem, a następnie procesja do wielkiej kaplicy Matki Boskiej z cudownym obrazem,

gdzie obraz został ponownie umieszczony. ks.

ODJAZD P. PREZYDENTA Z CZĘSTOCHOWY.

Częstochowa, 16 sierpnia.

Minister Jędrzejewicz, który reprezentował rząd na uroczystościach jubileuszowych, opuścił wczoraj wieczorem Jasną Górę, udając się do Krakowa, skąd wyjeżdża na zwiedzenie obozu młodzieży w Jordanowie.

Częstochowa, 16 sierpnia.

P. Prezydent Rzplitej opuścił Częstochowę o godzinie 17.30 udając się w

powrotną drogę do Spały.

Wzdłuż Alei ustawiły się organizacje ze sztandarami oraz młodzież szkolna.

P. Prezydent przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem kompanji honorowej 27 p. p. poczem pożegnawszy się z dostojnikami, wsiadł do samochodu i odjechał, żegnany owacyjnemi okrzykami zebranych.

—x:o:x—

Święto Legjonistów w Gdyni.

Na zjeździe przemawiali gen. Rydz-Śmigły i pułk. Sławek.

Gdynia, 16 sierpnia. Z całej Polski przybyły liczne wycieczki, reprezentujące stowarzyszenia legjonowe, poszczególne organizacje oraz sympatyków. Po przywitaniu gości i odprawieniu mszy św. odbyła się defilada oddziałów wojskowych. Okolicznościowe przemówienia wygłosili gen. Rydz-Śmigły oraz pułk. Sławek, podkreślając w gorących słowach znaczenie legjonów, rozwój idei legjonowej oraz zasługi, jakie położył marszałek Piłsudski dla Rzplitej.

Przemówień wysłuchały tłumy ludzi, dochodzące do kilkunastu tysięcy osób.

Po defiladzie odbył się w namiotach na Kamiennej Górze obiad koleżeński przy ogólnych stołach. Wśród braci legjonowej i ich rodzin zasiedli członkowie rządu, przedstawiciel i generalicji, goście zagraniczni i reprezentanci prasy.

W czasie obiadu odczytano

list marszałka Piłsudskiego,

powitany manifestacyjne przez zebranych. Po południu orkiestry wojskowe i chóry, na placu wpobliżu molo pasażerskiego, wykonały szereg pieśni legjonowych. W tym że czasie odbyły się zawody hippiczne na polance redłowskiej.

„Święty kaktus".

Nowy rodzaj narkomanji.

Warszawa, 16 8. Pod płaszczykiem miłośnictwa kaktusów, na które jest teraz ogromna moda w całej Polsce ukrywa się

nowy rodzaj

narkomanji.

Najpopularniejszy w Warszawie rodzaj kaktusów jest t. zw. „święty kaktus". Z kaktusa tego po nacięciu wypływa sok, działający jak

najsilniejszy narkotyk,

który znany jest i zakazany w handlu we Francji pod nazwą peyotl. Jest to silnie działająca trucizna podniecająca o własnościach opium i haszyszu. Trucizna ta jest tembardziej niebezpieczna, że nie wymaga żadnych przyrządzeń. Poprostu wystarczy wycisnąć ją z miąższu kaktusa i wypić nieco, aby ulec oszołomieniu, które trwa przez 12 godzin albo i dłużej.

Mimo iż niektórzy lekarze twierdzą, że peyotl jest nieszkodliwy, powoduje on jednak w swoich pobocznych skutkach

niesłychane wycieńczenie.

Prze kilka dni od czasu zażycia peyotlu nie można przyjmować jakiegokolwiek pokarmu, gdyż wywołuje to torsję. Z tych względów peyotl jest surowo zakazany w handlu na zachodzie Europy, jak również istnieje zakaz wywozu tej trucizny z Indyj.

Tymczasem w Warszawie kwitnie właśnie hodowla owego kaktusu, dostarczającego narkotyku. Doszło do tego, że niektórzy hodowcy „świętego kaktusu" mogą się poszczycić

liczbą 50.000 okazów.

Niedawno nawet powstał w Warszawie klub miłośników kaktusów, którego statut został zatwierdzony przez komisarjat rządu.

Zaznaczyć należy, że kaktus, zawierający peyotl kosztuje 10 zł. i może dostarczyć kilku dawek narkotyku. Jak widać kalkuluje się on znacznie taniej, niż morfina i kokaina.

Opinja publiczna żąda interwencji władz w tej sprawie.

—x:o:x—

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Wczoraj w obecności króla, Mussoliniego, członków rządu oraz dziesiątków tysięcy widzów odbył się przegląd jednostek bojowych morskich, który zakończył manewry floty włoskiej w zatoce tarenckiej.

Siły zbrojne morskie, których przeglądu dokonano, liczyły 134 jednostek morskich, 200 aeroplanów, 1070 oficerów marynarki 2770 podoficerów i 16785 marynarzy. Manewrami dowodziło 8 admirałów.

(—) Wczoraj w drugim dniu Zjazdu Walnego Delegatów Związku Straży Pożarnych Rzplitej Polskiej w Warszawie odbyła się imponująca defilada oddziałów straży od Placu Mokotowskiego do Placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieńce. W południe odbyły się plenarne obrady Zjazdu. Wieczorem odbył się bankiet.

(—) Najlepszy czas na raidzie awionetek mają Polacy — Żwirko 88 punktów inni uczestnicy polscy po 84 punkty. Następnie idą Włosi po 83 punkty, dalej Czechosłowacy po 80 punktów. Na czwartem miejscu znajdują się Niemcy, z których najlepsi mają po 82 punkty.

(—) Aeroplan „Havilland 50" należący do ligi lotnictwa cywilnego spadł koło Lowosic w północnych Czechach. 4 pasażerów zostało zabitych, a stan pilota jest beznadziejny.

(—) W miejscowości Margen koło Londynu zderzyły się dwa autobusy przyczem 4 osoby zginęły a 12 zostało ciężko poranionych. Z pośród rannych przewieziono do szpitala 4 osoby w stanie beznadziejnym.

(—) Na Bałuckim Rynku tramwaj obciął obie nogi 15-letniemu Kałmanowi Tekelbaumowi (Bazarna), który usiłując wskoczyć na jadący wagon dostał się pod koła.

(—) W Konstantynowie bawiące się dzieci spowodowały zawalenie się stosu desek, które zmiażdżyły na śmierć 4-letnią Zofję Osieję (Łaska 38).

(—) Na rogu ul. Gdańskiej i 6-go Sierpnia uległa zupełnemu rozbiciu wskutek zderzenia taksówka Edwarda Ledercra (Piotrkowska 294). Rany odnieśli prócz szofera: 34-letni Roman Kusiak (Karpia Nr. 24), jego żona Stanisława, 7-letni syn Roman, oraz matka 63-letnia Teresa.

(—) Wskutek wyziewów z zakładu wulkanizacyjnego firmy „Rabinowicz i Jakubowicz" przy ul. Zachodniej 59 uległa zatruciu robotnica sąsiedniej fabryki Stanisława Skibińska. Robotnicy sąsiednich fabryk zwrócili się o interwencję do inspektoratu pracy, gdyż wyziewy wulkanizacyjne uniemożliwiają im pracę.

Kradzieże w składach pończoch.

Łódź, 16 sierpnia. Ubiegłej nocy do składu wyrobów pończoszniczych Jakóba Liebermana przy ulicy Piłsudskiego 38, dostali się przez wyłamane drzwi niewykryci dotąd sprawcy i skradli jedwabnych pończoch na sumę 8.000 złotych.

Również ubiegłej nocy dokonano włamania do składu Noecha Klingera, przy ulicy Piłsudskiego 13, skąd skradziono wyrobów pończoszniczych na sumę kilku tysięcy złotych. W obu wypadkach na ślad sprawców kradzieży nie natrafiono.

Dochodzenie prowadzi Urząd Śledczy.

ŻYCIE PABJANIC.

Przysposobienie kobiet do obrony kraju.

Pabjanice, 16 sierpnia. Od roku 1929 istnieje na terenie Pabjanic organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Organizacja ta tworzy hufiec pabjanicki, liczący obecnie 80 członkiń. Do organizacji należy oddział, utworzony z dziewcząt 7-go oddziału szkół powszechnych.

Praca w organizacji rozwija się pomyślnie. Dziewczęta z zamiłowaniem przyjmują wiadomości dotyczące organizacji wojska, łączności, obrony gazowej, lotniczej itp. Z zainteresowaniem uprawiają sport, strzelectwo, zdobywając kilkakrotnie szereg odznaczeń na tem polu.

W czasie feryj wakacyjnych członkinie wyjeżdżają do obozów letnich, gdzie zdają egzamin praktyczny z wiadomości zdobytych w okresie zimowym.

W roku bieżącym zorganizowano dla hufca 8-mio dniowy obóz próbny w Restarzewie, po ukończeniu którego dziewczęta wyjechały na 3 tygodniowy obóz okręgowy do Sulejowa.

Z ramienia Koła Lokalnego do Sulejowa wyjechały: komendantka p. Trojnarska oraz trzy instruktorki pp. Kunianka Eug. Szeferówna i Sztolcówna I.

25-lecie spółdzielni „Zgoda" w Zgierzu.

Były prezydent Wojciechowski wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Zgierz, 16. 8. Ubiegłej niedzieli Zgierz obchodził uroczyście 25-lecie spółdzielni spożywców „Zgoda".

Wszystkie sklepy spółdzielni i budynki, mieszczące zarząd przybrane były barwnemi sztandarami.

W uroczystości wzięli udział b. prezydent Wojciechowski,

pionier ruchu spółdzielczego w Polsce

starosta Aleksy Rżewski, przedstawiciel samorządu powiatowego, miejskiego oraz liczne delegacje stowarzyszeń spółdzielczych z różnych ośrodków.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafjalnym o godzinie 10 rano oraz poświęceniem sztandaru spółdzielni „Zgoda".

Po odprawionem nabożeństwie przed ratuszem nastąpiło wbijanie gwoździ w sztandar spółdzielni oraz okolicznościowe przemówienia wygłosili: prezes zarządu Sp. „Zgoda", p. Nestler, inż. Wojewódzki z Łodzi oraz założyciel spółdzielni p. Stefan Chaciński.

Następnie pochód udał się do lokalu

szkoły powszechnej nr. 1

przy ul. Łęczyckiej, gdzie odbyła się w pięknie udekorowanej sali uroczysta akademja.

Przybycie na salę b. prezydenta, Wojciechowskiego powitane zostało burzliwemi oklaskami.

Po powitaniu gości i przemówieniach delegatów, zabrał głos b. prezydent Wojciechowski który w dłuższem przemówieniu scharakteryzował ruch spółdzielczy za czasów b. zaboru rosyjskiego, oraz jego historję i rozwój w wolnej ojczyźnie.

Następnie b. prezydent Wojciechowski szeroko opisał historję rozwoju jubilatki, spółdzielni „Zgoda", podnosząc zasługi poszczególnych członków zarządu, którzy wytrwale dążyli do utrzymania i rozwoju tej placówki.

„Spółdzielczość, usamodzielniając lud gospodarczo, przygotowuje go równocześnie do samodzielności w życiu politycznem", zakończył swe przemówienie b. prez Wojciechowski.

Przemówienie b. prez. Wojciechowskiego transmitowane było przez specjalne megafony.

Po zakończeniu uroczystości odbył się bankiet w lokalu „Lutni".

O godzinie 18 b. prez. Wojciechowski opuścił Zgierz, żegnany owacyjnie przez spółdzielców i ludność miejscową.

Klęska wojowniczych małżonków.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 16 sierpnia. W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w podwórzu domu przy ulicy Zagajnikowej 59, w bójce zostali poturbowani 44-letni Antoni Cieślak oraz żona jego 38-letnia Helena. Poszkodowanym udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Łagiewnickiej przejechana przez dorożkę odniosła ogólne obrażenia ciała 72-letnia Gitla Piątkarska, zamieszkała przy ulicy Drewnowskiej 13. Staruszkę przewieziono na kurację do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Na ulicy Zgierskiej została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców 22-letnia Franciszka Marciniak, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Reitera 24. Marcinakówna odniosła okaleczenia głowy. Pomocy udzieliło jej pogotowie ratunkowe.

Na Placu Wolności padł z wycieńczenia 32-letni Wolf Zajbert, niewiadomego miejsca zamieszkania. Przewieziono go do szpitala.

Zdala od zgiełku i zawiści.
Szczęśliwy zakątek.
Wizyta u greckiego Robinsona.

Ateny w sierpniu.

Właściwie możnaby mówić o greckich Robinsonach w liczbie mnogiej, bowiem w Grecji jest bardzo wiele osób, żyjących na samotnych wyspach, zdala od czynnego życia miejskiego, jego gwaru i intryg politycznych.

Całe wybrzeże greckie jest usłane małemi wyspami, półwyspami i skałami. Niekiedy z fal mórz: Egejskiego i Jońskiego, wyłania się zielona wysepka, tonąca w gęstwie platanów i cyprysów. Pośrodku takiej samotnej wyspy, w idylicznem odosobnieniu mieszka zazwyczaj jaki szczęśliwy Robinson, który

pędzi tu życie spokojne,

rzadko tylko przerywane wizytami osób przyjezdnych, ciekawych zwiedzenia pięknych i oryginalnych zakątków Grecji.

Na wyspie Leukas starożytnej Ikace na przeciwko wsi Nidri, mieszka aż trzech szczęśliwych Robinsonów, odgrodzonych od siebie zatokami, jakby na oddzielnych wyspach: Madouri, Sparti i Skropidi.

Odwiedziliśmy niepodzielnego władcę Skropidi.

Przy pomyślnym wietrze dostaliśmy się szybko do przystani niewielkiej wyspy. Przewoźnik nasz zwinął żagle i zatrzymaliśmy się w porcie. Przed oczyma naszemi rozwinął się

bajeczny krajobraz

cichego zakątka: stara studnia, malowniczo zasłonięta altaną, dostarcza zimnej, źródlanej wody; domek, niemal całkowicie zakryty kwitnącemi czerwono oleandrami i krzakami o błękitnem kwieciu, wywołuje wrażenie pałacu zaczarowanej księżniczki. Dookoła panowała zupełna cisza. Nie widać było nigdzie ludzi. Rozlegał się tylko szmer fal pobliskiego morza i świergot ptaków. Drzewa figowe rozkładały wielkie swe gałęzie nad ukwieconą dróżką, tworząc krytą aleję. Wszędzie rosły drzewa pinjowe, przerywane miejscami strzelistym cyprysem.

Weszliśmy wgłąb wyspy bez przeszkód z czyjejkolwiek strony. Za murem wysokich palm i rzadkich okazów kaktusów wznosiła się siedziba „Robinsona" na Skropidi, zdradzająca już na pierwszy rzut oka starą siedzibę rodową. Potwierdziło to nasze przypuszczenie przyjęcie, jakie spotkało nas ze strony pana domu i jego matki, starszej, ale wytwornej i eleganckiej pani.

Zajęliśmy miejsce na obszernym tarasie, napawając oczy pięknym widokiem gór Akarnanji na lądzie, skąpanych czerwonem światłem zachodu, błękitem morza Jońskiego i panoramą sąsiedniej wyspy Meganisi z jej niewielkiemi, białemi osiedlami.

Woddali dostrzec było można Arkoudi, starożytny Asteris z śladami jego dawniejszego, podwójnego portu, opisywanego już przez Homera.

Spędziliśmy jeszcze kilka godzin na przyjemnej rozmowie, póki przewoźnik nie przypomniał nam o odjeździe. Wróciliśmy zaczarowanym szlakiem do przystani, a stamtąd odbyliśmy przy księżycu wycieczkę do Nidri,

nie mogąc oderwać oczu

od cudownych widoków.

Nie należy przypuszczać, że podobny Robinson pędzi życie bezczynne i nudne na łonie natury. Dzień jego jest zajęty dozorem robotników, przybywających z lądu i zmieniających się stosownie do pór roku — ogrodników, rybaków, myśliwych i t. p. Jest z tem niemało pracy, gdyż mała wyspa obszaru 5 kilometrów dostarcza wszystkiego, co jest do życia potrzebne.

Samotność nowoczesnego „Robinsona" greckiego jest również rzeczą względną, gdyż odbiera częste wizyty krewnych i znajomych, a nawet wielu ciekawych turystów. Dzierżawienie lub nabywanie greckich wysp dozwolone jest tylko obywatelom greckim. Sielankowe życie Robinsonów zatem jest tylko wyłącznym przywilejem synów Hellady.

Atryda.

Tłumik hałasów ulicznych.
Cenny wynalazek dla ruchliwych miast.

Hiram Maxim wynalazca tłumika dla broni palnej, skonstruował także tłumik dla hałasów ulicznych. Tłumik ten zakłada się

na wentylatory pokojowe

w zupełnie prosty sposób. Działa on podobno tak dobrze, że tłumi nawet odgłosy młotków pneumatycznych, przepuszczając jedynie całkiem przyjemne brzęczenie. Przy zwyczajnych oknach, gdzie niema wentylatora, wbudowuje się ten tłumik

w postaci skrzynki

na parapet okienny. Wpuszcza on w dostatecznej ilości świeże powietrze, usuwa natomiast prawie całkowicie wszystkie odgłosy ulicy. Jaka jest konstrukcja tego tłumika i na czem wynalazek polega tego niestety wiadomość nie podaje. Samo jednak nazwisko wynalazcy świadczy o tem, że rzecz należy traktować poważnie.

Zniszczone arcydzieło.



Słynny obraz Milleta w Louvrze wartości miljona franków złotych został zniszczony przez inżyniera - szaleńca.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Zmierzch Ku-Klux-Klanu.
Wódz w domu warjatów.

Legendarny Ku-Klux-Klan jedna z najpotężniejszych tajnych organizacyj Ameryki, a może i całego świata,

znajduje się w zupełnym rozkładzie.

To potężne zrzeszenie spiskowców, które w latach 1924 i 1925 liczyło prawie 10 miljonów członków, z dnia na dzień uszczupla swe ramy. Ostatnia zaś sensacja prasy amerykańskiej jest fakt, jaki ona zanotowała, mianowicie to, że Edward Clarke, wódz Ku-Klux-Klanu nazywany „niewidocznym cesarzem" zamknięty został w zakładzie dla umysłowo chorych. Taki jest koniec człowieka przed którym

drżała prawie cała Ameryka.

Clarke objął kierownictwo organizacji Ku-Klux-Klanowej w roku 1919 wspólnie z majorem Simonsem. Przeprowadzili oni szereg zmian w tej organizacji, zmienili jej cele i hasła. Gdy do ich czasu główną wagę kładł Ku-Klux-Klan na walkę z obcemi rasami katolikami i żydami, to od czasu ich kierownictwa podkreślano o wiele silniej walkę klasową.

Majątek Ku-Klux-Klanu pozwolił im

na budowę olbrzymich gmachów

w Chicago i New Jorku. Poza tem wybudowano też specjalną świątynię KuKlux-Klanu w Fort-Worth w Teksasie, której budowa kosztowała przeszło 200.000 dolarów.

W tej to świątyni odbywały się ciekawe ceremonjały zwolenników Ku-Klux-Klanu. O północy zjawiali się oni w długich i białych płaszczach i na głowę zapuszczonych kapuzach i przy dźwiękach organu składali przysięgę na gwiaździsty sztandar i płonący krzyż, dwa najwyższe symbole tajnej organizacji.

Teror Ku-Klux-Klanu osiągnął w powojennych latach swój szczytowy punkt. Niewygodni szefowie policji poszczególnych miast i guwernerzy różnych stanów

otrzymywali listownie wyroki śmierci,

które prawie w połowie zawsze były wykonywane. Władze były bezsilne wobec teroru Ku-Klux-Klanu, który we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych posiadał licznych adherentów i tajne wywiady. Tu pomóc mogła tylko żywiołowa przeciwwaga, siła conajmniej równa organizacji spiskowców.

I oto na Kongresie lewicowych Związków zawodowych Ameryki zapada oficjalna uchwała kontrofenzywy przeciw Ku Klux-Klanowi. Niedługo czekano na rezultaty, Rozpoczynają się starcia i krwawe walki zwolenników obu obozów. Pewnej nocy podłożono też ogień pod świątynię Ku-Klux-Klanu w Fort Worth, która też doszczętnie spłonęła

I raz jeszcze w roku 1929, próbował Ku-Klux-Klan pod hasłem „odrodzenia prosperity" dać znak życia o sobie. Przez Amerykę przepłynęła raz jeszcze, na szczęście krótkotrwała fala teroru przeciwko mieszkańcom obcych ras, Ale przedsięwzięcia różnych „wielkich magików" nic nie pomagały, i Edward Clarke coraz bardziej słabnął w swych siłach. Z rozdrażnienia popadł w chorobę umysłową. W swej megalomanii, na którą cierpiał — zdawało mu się, że jest stworzeniem równem Bogu.

W kołach amerykańskich spodziewają się, iż z usunięciem naczelnego wodza Ku Klux-Klanu ruch ten w zupełności w najbliższym czasie zamrze.

—x:o:x—

Zamieranie dziwnej organizacji.



Procesja członków Ku - Klux - Klanu U dołu: Mister Clarke, założyciel organizacji, obecnie umieszczony w szpitalu dla umysłowo chorych.

DJABEŁ KUSI

VIRGIL MARKHAM

Powieść amerykańska.

2

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE WSTĘPU.

Do naczelnika więzienia we Franklinie przybyła przedstawicielka społecznej organizacji Luiza Carnody prosząc o pozwolenie [illegible] więzienia [illegible] od kolegi w [illegible] nią i wahał się czy ją [illegible].

• • •

Odpowiedziałem bez ogródek, że nie rozumiem jej żądania i że z zasady nie narażam więźniów niepotrzebnie na ludzką ciekawość.

Na te słowa wyprostowała się sztywno i ręce jej zacisnęły się w pięści.

— Proszę pana, pomogłam już bardzo wielu skazańcom. Niech pan to zrozumie. Naczelnik z Irvingu nie wspomina o tem w swoim liście, ale w jego więzieniu znalazłam sześciu biedaków, zasługujących na pomoc, która ich nie ominie.

Nie odpowiedziałem.

— Więc, panie naczelniku? — zapytała z wyraźnym niepokojem, widocznie do tej chwili maskowanym.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, a może tylko udawałem sam przed sobą. Ale potrząsnąłem głową.

— Dlaczego nie? — wykrzyknęła — Wszak wolno zwiedzać więzienia. Regulaminy tego nie zabraniają. Czy pan się obawia, że mam przy sobie broń, albo narkotyk?

— O, żaden szmugiel nie uda się pani tutaj. Tego może być pani pewna.

— W takim razie dlaczego pan się waha? Dlaczego — jeżeli jestem nieszkodliwa?

Zadzwoniłem na Randalla.

— Mam [illegible] o pracy — rzekłem. — Ale oprowadzę panią osobiście po całem więzieniu, od strychów do suteren.

— O, dziękuję panu serdecznie. I — pozwoli mi pan zobaczyć więźniów?

— Owszem, zobaczy pani, jak będą szli z obiadu.

Nie mogła ukryć radości, głębokiej, osobistej radości, która napewno nie miała nic wspólnego ze Związkiem Prasowym. Oczy jej zajaśniały, a z za warg błysnęły równe, białe ząbki.

— Panie Randall — rzekłem do sekretarza. — Oprowadzę teraz panią po więzieniu, więc zwalniam pana na kilka godzin. Niech się pan rozerwie. Będziemy pracować wieczorem. Po obiedzie pomówię z Dorseyem i Edwardsem Dać im jeść to samo, co zwykle.

Zwróciłem się do interesantki.

— Tędy, proszę pani. — Jednocześnie dałem za jej plecami znak Randallowi, żeby posłał kogo za nami na obserwację.

Oprowadziłem ją po wszystkich zakamarkach, celach, warsztatach, kaplicy, bibljotece, podwórzach, oddziałach, składach i kuchniach. Zaprowadziłem ją nawet na oddział skazanych na śmierć, bo i o to się upomniała.

— Czy mój kolega z Irvingu pozwolił pani zobaczyć swoich skazanych? — zapytałem.

— Nie — ale — ale pokazał mi ich fotografje.

Na oddziele skazanych było pięciu ludzi. Do każdego powiedziała parę słów. Gdyśmy wyszli na podwórze, zapytała, który z nich umrze pierwszy.

— Hagerman, ostatni z rzędu. Egzekucja jest naznaczona na przyszły tydzień, ale spodziewamy się ułaskawienia.

— To wtedy który będzie pierwszy.

— Dwaj mają być straceni jednego dnia, 17-go przyszłego miesiąca, Evarts i Holborn.

— Cobym mogła zrobić, żeby im to — osłodzić?

— Dla Evartsa chyba nic. Od chwili, gdy się dowiedział o wyroku, mówi tylko o Bogu. Posyłamy mu księdza. Holborn — hm! — Holborn lubi cygara.

— Chyba je dostaje.

— O, jest wybredny i pali strasznie dużo, ale nie możemy się na niego rujnować i kupować mu drogich gatunków. Jeżeli go pani chce ucieszyć, to niech mu pani przyśle pudełko Coronas.

— Przyślę mu sześć pudełek.

Interesowała się wszystkiem, najdrobniejszemi urządzeniami. Nigdy jeszcze nie miałem tak inteligentnego gościa, tak łatwo orjentującego się we wszystkich szczegółach rutyny więziennej. Ale czułem, że ludzie obchodzili ją stokroć więcej, niż warunki ich bytu.

W trakcie defilady więźniów z obiadu okazała niezwykle żywe zainteresowanie, które, nie wiem dlaczego starała się ukryć. Ale jestem pewny, że za-

POWIEŚĆ 2

notowała sobie każdego w pamięci z fotograficzną dokładnością. Nie wiem ile razy wskazała mi szybko tego lub owego. Postarałem się ich zapamiętać. Wyróżnieni przez nią zasługiwali rzeczywiście w ogromnej większości na specjalne względy.

— Czy wszystkich widziałam? — zapytała, gdy ostatnia dwójka znikněła w głębi korytarza.

— Wszystkich — odparłem.

— W takim razie pożegnam pana. Dziękuję z całego serca. Przekonałam się, że w pańskim zawodzie pracują przeważnie dobrzy ludzie. Nawet naczelnik w Irvingu był bardzo uprzejmy.

Wróciliśmy do kancelarji. Chciałem ją czemś poczęstować, gdyż było już dobrze po pierwszej, ale odmówiła. Widziałem, że boi się, abym jej za bardzo nie indagował.

— Niech pan będzie łaskaw przesłać do związku spis tych, których wybrałam. Może pan również polecić innych. Już się tam nimi zajmą.

— Z przyjemnością — odparłem. — Kiedy przeczytam artykuł pani o amerykańskim systemie więziennym?

— O, tego się pan prędko nie doczeka. — Wyciągnęła do mnie rękę. — Do widzenia, panie naczelniku. Okazał mi pan niezwykłą dobroć. Muszę jeszcze raz zaznaczyć, że jest pan skandalicznie młody.

— Dziękuję pani. Jest po temu racja.

— I mnieby się ona przydała — rzekła, wychodząc z gońcem, który towarzyszył jej do bramy.

Odprowadziłem ją wzrokiem w głąb korytarza. Szła z kapeluszem w ręku. Było w niej coś tak niezwykłego, że pomimo, iż była niepozorna obejrzeli się za nią trzej mężczyźni, z którymi się minęła. Randall zauważył to na pierwszy rzut oka.

Kazałem wezwać zaufanych dozorców, którzy chodzili za nami dyskretnie po więzieniu, i zapytałem, czy nie dostrzegli czego podejrzanego.

— Trzymała kapelusz w ręku — odparli jednogłośnie. I nic więcej.

— Położyła go raz na stole — dodał jeden. — Na stole w poczekalni.

— Ale nikt go nie ruszył?

— Nie, panie naczelniku.

— W takim razie nic w tem nie było.

Wszedł pomocnik Randalla, Peisner, meldując, że był telefon od gubernatora, abym przyjął kilku specjalistów, którzy mieli mi zademonstrować nowe ochronne zamki więzienne.

— Niech ich wszyscy djabli! — westchnąłem z głębi piersi.

— Słucham, panie naczelniku — rzekł Peisner.

— Nie! — odparłem. — Teraz idę na lunch. Potem pogadam z Edwardsem i Dorseyem, a potem dopiero z tamtymi.

Jedząc myślałem o zagadkowej protektorce więźniów. Czułem, że jej wizyta miała głębszy sens, tylko, że nie mogłem go odgadnąć. Powierzchownie biorąc chodziło tylko o filantropję, a jednak... jednak nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że jeszcze o coś więcej. Ona sama taka niby niepozorna i niemłoda, miała w sobie nieuchwytny czar.

— Czekaj, moja pani, jeszcześmy z sobą nie skończyli — rzekłem cicho.

I.

KONIEC FRANKA HOLBORNA.

Nazwę to opowiadanie historją mego życia. Zacznę od tego, co stało się niespełna rok temu, ale to nie robi różnicy, gdyż przeszłość się nie liczy.

Nazywam się Jerzy Petera. Rok temu byłem naczelnikiem więzienia we Franklinie, jednego z dwóch w New Jersey, gdzie jest stosowana kara śmierci. Piastowałem ten urząd przez pięć lat i miałem go już dosyć, och, jak dosyć!

17-go października mieliśmy tracić na krześle elektrycznem dwóch gangsterów. Pierwszy — wielokrotny morderca — nazywał się Porky Evarts. Drugi nazwiskiem Holborn, wsławił się jako bandyta nowojorski. Tego znałem lepiej niż innych więźniów, ale pomimo to wyczuwałem w nim coś zagadkowego.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Roboty przy budowie domów na terenie wystawy „Tani dom własny“ na polach Bielańskich postępują naprzód. W budowie jest 21 wzorowych domów. Wszystkie domy mają być ukończone przed 1 września. W okresie od 1 do 10 września nastąpi urządzenie wnętrz, porządkowanie terenów, założenie ogródków etc. W budowie jest też ogólna sala wystawowa, w której wystawione będą eksponaty związane z budową i urządzeniem domów. Ciekawie zapowiada się dział osiedli podmiejskich w których na mapie okolic Warszawy wyznaczone będą główne tereny podlegające parcelacji. Ułatwi to orjentację poszukującym parcel. Następny dział projektów domów jednorodzinnych będzie obesłany przez licznych polskich architektów i w ten sposób wybudowane domy uzupełnione będą projektami. Otwarcie wystawy nastąpi 10 września.

* * *

Skład zespołu artystycznego dawnych miejskich teatrów w Warszawie przedstawia się następująco: W. Brydziński, G. Buszyński, J. Ciecierski, Z. Czaplińska, M. Ćwiklińska, M. Dulęba, F. Dominiak, Darmiński, K. Dullanka, A. Fertner, Gawlikowski, M. Gorczyńska, Hnydziński, J. Janecka, J. Jasz, W. Jarszewska, J. Kurnakowicz, Z. Kaizerówna, R. Kierczyńska, Z. Lindorfówna, K. Lubieńska, Łapiński, M. Malicka, J. Macherska, H. Małkowski, Z. Marcinowska, Michalak, Z. Nakonieczna, F. Norski, J. Orwid, G. Oranowska, I. Peszyńska, W. Rapacki, H. Romańska, J. Roland, B. Samborski, I. Smosarska, K. Junosza-Stępowski, A. Socha, Z. Sawan, J. Węgrzyn, T. Wesołowski, S. Wroncki, J. Zejdowski, S. Ziejewski, L. Zielińska, Z. Zembiński, A. Żeliska. Reżyserzy Karol Borowski, Emil Chaberski i Ludwik Solski. Kierownik literacki: Bolesław Gorczyński.

* * *

Najbliższa instrukcja Komisarjatu rządu dotyczyć będzie kar, nakładanych na właścicieli statków na Wiśle, niedostatecznie oświetlanych w nocy.

* * *

Powakacyjne zebranie rady miejskiej w Warszawie odbędzie się w połowie września.

* * *

Wkrótce zaczną działać na mieście specjalne komisje, zatrzymujące handlarzy z nielegalnie wypiekanym pieczywem.

W podziemiach opuszczonego młyna

znaleziono obfity skład złodziejski.

Z Wilna donoszą:

W związku z ostatniemi kradzieżami mieszkaniowemi w Wilnie policja przeprowadziła szereg obław w mieszkaniach paserów. Mimo skrupulatnych rewizyj nie zdołano natrafić na kryjówkę skradzionych ostatnio rzeczy co nasunęło przypuszcz. że złodzieje chowają je w jakiejś nowej kryjówce. Prowadzone w tym kierunku śledztwo doprowadziło do ujawnienia nowej meliny złodziejskiej oraz potajemnego składu skradzionych rzeczy, mieszczącego się w podziemiach opuszczonego młyna na Belmoncie, który jeszcze przed wojną padł pastwą płomieni.

Wieczorem agenci wydziału śl. przedostali się przez otwór do podziemi ruin i po dłuższych poszukiwaniach udało się im

ujawnić zamaskowany loch

w którym znaleziono pewną ilość skradzionych rzeczy.

Złodzieje korzystając z panujących w podziemiach ciemności zdołali narazie zbiec. Znalezione rzeczy, pochodzące z kradzieży przewieziono do wydziału śledczego.

KRATECZKI.

Awantura w Rudzie.

Niemiła przygoda rzeźnika.

Mam słabość do rzeźników. Bez żartów, zupełnie serjo, lubię rzeźników. Każdy rzeźnik bowiem jest gruby, a człowiek gruby jest dobroduszny. Pozatem trzeba przecież dobrze żyć z człowiekiem, który może dać ładny kawałek polędwicy na smaczny befsztyczek i t. p.

Kobiety natomiast stale żyją z rzeźnikami w stanie wojennym.

— Niech sobie pani wyobrazi, moja pani, że ten mój rzeźnik, jak dzisiaj do niego posłałam Marysię, po pół kilo cielęciny, to tyle, moja pani, nawalił jej kości, że to obraza Boska poprostu.

— Tak, tak moja pani. Ja byłam sama dzisiaj u swego rzeźnika i zrobiłam mu taką awanturę, że cała ulica słyszała.

— A co to było, co to było?

— Ano chciałam trzy ćwierci bez kości, a ta bestja daje mi samiuteńkie kości, że to ani befsztyków z tego porządnych zrobić nie można, ani nic, bo tu kość, tam kość, jak się wykroi, to nic nie zostaje. Powiadam mu tedy, mój panie, niech pan swojej żonie takie mięso daje, a on na to: a pani nic do tego, co ja mojej żonie daję; a ja nato: to dawaj pan wszystkim jednakowo; to on powiada, jak się pani nie podoba, to pani nie kupuj; to powiadam: toś pan kupiec? toś pan szewc a nie rzeźnik jak pan klientkę starą traktuje; to on powiada: stara to pani jest, ale nie klientka: to ja na to takiego krzyku narobiłam że wstyd ma teraz na całą ulicę, tak moja pani było!

— No, no. To się pani ostro postawiła. Ale bo z temy rzeźnikami to inaczej nieda rady, bo to-to tylko patrzy, żeby komu kości wtrynić.

Na ten temat dwie kumoszki potrafią gadać kilka godzin. A tymczasem w domu mięso z „kościamy“ czy też bez kości przypala się, zupa wygotowuje aż do dna, mąż potem robi awanturę, a kto winien? — Rzeźnik!

Nie wątpię, że po tych krateczkach związek rzeźników przyśle mi ze trzy cielaczki, jednego wieprzka i z pół krówki faszerowanej stuzłotówkami.

U RZEŹNIKA.

Poniżej zaś damy historyjkę o rzeźniku, który nie zasługuje na sympatję. Ale z pewnością, chociaż go nie widziałem, jest to napewno rzeźnik chudy i dlatego zły.

Otóż rzeźnik Bronisław Legędz posiada sklep rzeźniczy w Rudzie Pabjanickiej. Policja miejscowa od dłuższego czasu otrzymywała poufne wiadomości, że w sklepie Legędza znajduje się mięso pochodzące z nielegalnego uboju.

Wreszcie do sklepu Legędza przybył posterunkowy Babecki i zakwestjonował 18 szynek, które w myśl otrzymanego polecenia zabrał do sprawdzenia.

Wówczas Legędz przez zemstę rozpuścił po całej Wielkiej Rudzie wiadomość, że post. Babecki zabrał szynki dla swego własnego użytku.

Nikt nie mógł uwierzyć, by jeden posterunkowy nawet przy swej mizernej pensji mógł zjeść aż 18 szynek to też Sąd Grodzki skazał Bronisława Lagędza na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Szesnaście budynków

poszło z dymem.

Z Samborа donoszą:

W nocy o godz. 1.30 w Dublanach, powiat Sambor, wybuchł w stodole Józefa Pakrosa, pożar, który przerzucając się zniszczył kolejno dom mieszkalny, stajnię i stodołę Józefa Dredzeja, stodołę Piotra Towarnickiego, stodołę Piotra Dredzeja, dom mieszkalny, stodołę i stajnię Marji Jurkowskiej, dom mieszkalny, stodołę i stajnię Jana Purylaka, dom mieszkalny, stodołę i stajnię Franciszka Szkolnickiego a wkońcu dom mieszkalny Eljasza Burka.

Ogółem padło pastwą pożaru 16 budynków wartości 14.990 zł. Prócz zabudowań

zginęły w ogniu

2 konie, 1 krowa, 2 cielęta, 3 świnie i około 50 sztuk drobiu.

Przyczyny pożaru dotąd nie ustalono. Zachodzi podejrzenie zbrodniczego podpalenia. Dochodzenia w toku.

Dwaj kaucyjni oszuści.

Naiwni — mądrzy po szkodzie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przed kilku tygodniami pojawił się w Grudziądzu niejaki Włodzimierz Chmielewski i stanął na czele szumnie zareklamowanego przedsiębiorstwa „Posłaniec“. Chmielewski angażował księgowych, maszynistki i inkasentów i pobierał od nich kaucje

od jednego do dwóch tysięcy złotych.

Chmielewski angażował również woźnych i tragarzy, pobierając odpowiednio niższe kaucje. Przed kilku dniami Chmielewski ulotnił się w niewiadomym kierunku,

nie zwracając ani jednej kaucji

i nie wypłaciwszy zaległych zarobków. O Chmielewskim dowiedziano się teraz, że w podobny sposób pracował przedtem na terenie Chełmna i Świecia i tamtejsza policja zainteresowała się jego osobą.

Podobnym opryszkiem okazał się niejaki Edward Mussakowski, przedstawiciel „Edy“ w Poznaniu. W Grudziądzu przy ul. ks. Budkiewicza otworzył agenturę tej nieznanej firmy i ofiarowywał „dobrze płatne posady“ w swem przedsiębiorstwie, oczywiście za złożeniem kaucji. Reflektantów na posady z wymaganą kaucją zgłosiło się wprawdzie wielu, lecz Mussakowski już nie zdążył pozbawić ich pieniędzy, ponieważ policja tymczasem go ujęła. Mussakowskiego ścigała Prokuratura poznańska listami gończemi. Oszusta odstawiono do więzienia sądowego w Poznaniu.

Młodociani przestępcy.

Szajka złodziejska wśród uczniów.

Z Wilna donoszą:

Po dłuższych wysiłkach policja śledcza Wilna zlikwidowała niebezpieczną szajkę złodziejską, która dokonała ostatnio

szeregu kradzieży

w dzielnicy Zwierzyniec. Złodzieje ci skradli ubrania z plaż oraz okradali mieszkania.

Do szajki tej należeli chłopcy w szkół powszechnych.

Członkowie tej szajki, a mianowicie 12-letni Jan Piotrowski, 13-letni Teodor Rogowski i 15-letni Wacław Bogusławski

zostali ujęci.

Podczas badania przyznali się oni do winy.

Młodociani przestępcy odesłani zostaną do domu poprawczego w Wilucinach.

Kula policjanta

położyła koniec życiu włamywacza.

Z Poznania donoszą:

Podczas pościgu zastrzeliła policja na Chwaliszewie 29-letniego Leona Szafrańskiego z Poznania.

Krótko po północy na ul. Woźnej patrol policyjny zatrzymał 3 podejrzanych osobników. Po wylegitymowaniu ich policjanci zauważyli na Woźnej przy rogu ul. Mostowej osobnika zachowującego się podejrzanie i udali się w jego kierunku, by go wylegitymować. Gdy nieznajomy zauważył zbliżającą się policję zaczął uciekać, w czasie ucieczki zaś

wystrzelił kilka razy z rewolweru.

Policjanci użyli broni palnej. Na Chwaliszewie obok domu pod nr. 3 nieznajomy upadł na ziemię, raniony śmiertelnie w pierś wystrzałem z rewolweru.

Ze znalezionych przy dogorywającym dokumentów okazało się, że był to Leon Szafrański, znany policji jako włamywacz i już kilkakrotnie ujęty przez władze z powodu kradzieży. Przy Szafrańskim znaleziono rewolwer systemu parabellum i naboje. Szafrański zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala miejskiego.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, środa.

9.10—10.00. Uroczysta inauguracja Komunikacji Warszawa-Tallin w obecności p. Prezydenta Rzplitej. 11.58. Sygnał czasu. 12.05. Program na dz. bież. 12,10. Przegl. prasy polskiej. 12,40. Urz. Kom. PIM. 12,45. Płyty gramofonowe, 13,35. Płyty gramofonowe. 15.00. Kom. gospodarczy. 15,10. Płyty gramofonowe. 15,35. Chwilka morska i kolonjalna. 15,40. Opowiad. dla dzieci starszych „O listku herbaty“ — wygł. dr. M. Stępowski. 15,53. Felieton dla dzieci starszych i młodzieży p. t. „Niezwykłe przygody w Himalajach“. 16,05. Płyty gramofonowe. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40 „Skrzynka pocztowa“ — dr. M. Stępowski. 17,00—18,00. Fantazje operowe w wyk. Ork. P. R. 18,00. „Zwycięstwo pod Warszawą“ — wygł. p. Borkiewicz. 18,20—19,15. Muzyka lekka. Tr. z Ciechocinka, 19.15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. Skrzynka rolnicza — inż. W. Kołodziejski. 19,55. Program na dzień następny. 20,00—21,00. Koncert ork. ludowej A. Stromberga. 21,00. Kwadrans literacki pt. „Jest w domu“ — wygł. p. M. Kuncewiczowa. 21,15—21,50. Duety w wyk. H. Zbolńskiej-Ruszkowskiej i L. Paszkowskiej. 21,55. Kom. dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,25. Odczyt ze Lwowa. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, środa.

14.00—15.00. Transmisja z Berlina. 16,30—17,30. Koncert z Hamburga. 17,30—17,55. Docent dr. Herrfahrt: „Parlamentaryzm a kierowanie państwem w dobie dzisiejszej“. 18,00—18,25. Dr. Thieme: „Co się dzieje w atmosferze nad nami“. 18,30—18,55. M. Mueller-Jabusch: „Polityka światowa“. 19,00—19,20. Angielski dla zaawansowanych. 19,40—19,55. Dr. Fr. Reck-Malleczewen: „Przemówienie na grobie Fryderyka Wielkiego“. 20.00. Transm. opery z Monachjum. 22.30. Komunikaty, nast. do 0.30. Muzyka taneczna.

YVES FLORENNE.

Dyktator.

— Ogolić także, proszę pana?

Odpowiedziałem na tradycyjne pytanie lekkim ruchem ręki. Przyszedłem jak zwykle z twarzą zupełnie gładką z której pomimo największych starań przy ponownem goleniu nie dałoby się usunąć jednego milimetra włoska.

Nie lubię wielkich zakładów fryzjerskich, gdzie dystyngowani młodzieńcy we wciętych bluzach, podobni do modnych malarzy, — portrecistów, modelują człowiekowi włosy, jakby miękką i posłuszną glinę. Wybieram zawsze jaki przyzwoity sklep w mojej dzielnicy, za każdym razem inny, by nie odgrywać żadnej roli w rozwijającej się tam komedii.

Zakład fryzjerski podobny jest do teatru z tą różnicą, że siedząc można wyciągnąć nogi. Lubuję się tu w niewinnych i zabawnych replikach, które krzyżują się ustawicznie. Nożyce poruszają się, ślizgają, przecinają próżnię, wracają i galopują, a wślad za niemi monolog fryzjera wraca się i rozwija, skrzy się, zatrzymuje i wytryskuje ponownie. Monolog bowiem stanowi cząstkę kultury fryzjerskiej.

Dziwiłem się więc dnia tego, bo bawiłem tutaj już od pięciu minut a dotąd nie usłyszałem jeszcze ani jednego słowa, nawet charakterystycznego chrząknięcia dla wyjaśnienia głosu. Podniosłem więc nos do góry i podskoczyłem, ujrzawszy w lustrze uśmiechnięte oblicze.

— Freddy!

— We własnej osobie, proszę pana!

— Co pan tutaj robi, do djabła?

Odpowiedział mi z dyskretną ironją:

— Jak pan widzi: zajmuję się strzyżeniem włosów pana...

Dodał, wzruszony:

— Poznałem pana odrazu... Towarzyszył pan zawsze pani...

Przypominałem sobie istotnie Freddy'ego z czasów, gdy Florence Turney nie pozwalała mi odstępować od siebie na krok i włóczyła mnie z sobą — och! bez oporu z mej strony—nawet do progu kabiny z „trwałą“ ondulacją. On zaś, w różowej marynarce przyjmował piękne swe klientki, krążył po salonach, udzielając wskazówek, zarysowując w powietrzu wzór idealnych loczków, albo nachylając się, nad jakiemś bożyszczem w aluminjowym kasku, szeptał mu coś do ucha i usuwał się na palcach, z podniesioną ostrzegawczo ręką, by nie burzyć atmosfery, w której przed chwilą padł wyrok bogów.

— Ale jakim to sposobem...

Gest jego zawisł w powietrzu i nożyce jego nad głową moją przecięły jakiś fikcyjny kosmyk włosów.

— O! proszę pana! Byłem straszliwie nieostrożny. Powodzenie — widzi pan,— powodzenie!

Poświęcił dawnym swym triumfom głębokie westchnienie i ciągnął:

W przeciwieństwie do innych karjer zawodowych, zawód fryzjerski osiąga wszystko... ale pod warunkiem, by przy nim zostać...

— A pan go rzucił?...

— Otóż to właśnie! Chciałem... sądziłem... Głupstwa! Fortunę trzyma się za włosy! A ja wypuściłem włosy z ręki... Zapragnąłem także zakosztować polityki i miłości... I widzi pan dokąd mnie to doprowadziło.

Z rozczarowaniem chwycił nożycami za moje włosy. W obawie, by całe moje uwłosienie nie padło ofiarą utraty złudzeń Freddy'ego, starałem się naprowadzić go na drogę mniej gorzkich wspomnień.

Zwierzenia jego dręczyły go, jak ogień. Wylał je nazewnątrz:

— Proszę pana, jestem synem kowala. Powołanie moje zrodziło się w domu ojca. Z pewnością wydaje się panu, że niema nic wspólnego pomiędzy fryzjerem a kowalem... Bardzo błędne zdanie! W naszych stronach inwentarz żywy nie wychodzi na pastwiska — zechce pan przechylić głowę na lewo, dobrze?... Otóż ten brak ruchu prowadzi do nadmiernego rozwoju kopyt. Nadmiernego, jeżeli nie zapobiec mu w porę. Więc razem z ojcem obchodziliśmy sąsiednie folwarki z nożycami i piłką. Przy obcinaniu jasnego rogu nabrałem gustu do tego subtelnego zawodu, który wymaga tyle zręczności, delikatności i wprawy — do manicure. Dodam jeszcze, że ojciec mój nie ograniczał się do podkuwania koni, lecz obcinał im także ogony i grzywy, a nikt dorównać mu nie mógł, w czesaniu ich na parady, konkursy i inne uroczyste obchody. Ach! gdyby pan widział konie w papilotach w przededniu świąt.

Chcę tem powiedzieć, że już jako dziecko miałem wyrobioną rękę — a w dodatku na materjale bardziej bogatym i obfitym niż ten, nad którym pracuję obecnie.

Wobec moich zdolności i braku odpowiednich sił do pracy w kuźni, ojciec wysłał mnie do Paryża, zaopatrzywszy mnie w trochę pieniędzy, bym nauczył się strzyżenia psów. Niestety miałem bardziej wygórowane ambicje, zaangażowałem się więc do fryzjera i tutaj nabyłem takiej sztuki, że wkrótce przyjęto mnie na zastępstwo do eleganckiej „budy“ na przedmieściu St. Honoré.

Stamtąd datuje się moje powodzenie, lecz i moje nieszczęścia. Byłem na posadzie od dwóch miesięcy, gdy przypadek zrządził, że miałem uczesać gwiazdę z musichallu, która tą gwiazdą jest do dnia dzisiejszego i według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie nią do śmierci. Dalszy ciąg mej opowieści dowiedzie panu dlaczego nie wymieniam jej nazwiska... Ale zgadł pan?... No, tak. To Nelly Silly.

W owej epoce liczyła dwadzieścia pięć czy też trzydzieści wiosen, ale znacznie poważniejszą liczbę jesieni i zim. Nie jej to wina — oczywiście — że oddawna już nie mamy pięknych pór roku. Zadowolić się więc musiała temi, które miała w okresie swej młodości.

Prócz zalet mych zawodowych jak nie raz przyznawała mi Nelly, posiadałem inne jeszcze, dość liczne i rzadkie dary: wrodzone poczucie poetyckie, zrozumienie barwności i piękna życia — zechce pan nachylić głowę—wyobraźnię także, którą zakwalifikowałbym jako bujną, gdybym, nie czuł odrazy do połowicznych określeń... W rezultacie tego wszystkiego, Nelly Silly zrazu rozbawiona, a potem oczarowana zainteresowała się moją osobą.

Miała pieniądze, więc zaproponowała mi, że dopomoże mi do otwarcia własnego zakładu. Niech pan zwróci uwagę, że dobry interes na tem zrobiła przedewszystkiem ona: zawsze znajdą się ludzie dla wyzyskiwania genjuszów i wydawcy, wzbogacający się na pracach autorów.

Panowałem więc nad obszernemi salonami, w których mnie pan poznał, gdy rozpowszechniła się moda krótkich włosów, do której się także przyczyniłem. Proszę pana, w ciągu trzech lat byłem typem Twórcy w miniaturze. Tworzyłem i niszczyłem według mej woli, i nikt nie miał prawa oprzeć się mojej wyższej władzy. Zgodnie z kaprysem mym przejściowym wszystkie kobiety na jedno me skinienie, były uszminkowane lub zaondulowane, jak mi się podobało. Z rąk moich wychodziły brunetki, złotowłose, jak prababka nasza Ewa, a powiewne blondynki nabywały włosy czarne i lśniące, jak skrzydła kruków z Akropolisu. Pod postacią artykułów w dziennikach wydawałem dekrety, wykonywane natychmiast, a Traktat o uczesaniu, jaki wydawałem, liczbą swą pobił rekord wydań Dekobry.

Proszę pana, w ciągu tych trzech lat rzec mogłem śmiało, że nie było na świecie głowy, nieufasonowanej na modłę moją.

Wszystko to zgubiło mnie. Mówiłem panu już: polityka i miłość. Wydało mi się, że przeznaczony jestem do wyższego losu, jakgdyby panowanie nad kobietami nie było najbardziej zazdrości godne! Wielkość i nędza naszego stanu! Pierwszym błędem moim było, że do śmieszności zakochałem się w Fabienne Denys. Liczyła na prawdę dwadzieścia pięć wiosen, bez naddatków, ale miała apetyt żarłoczny — mówię w przenośni, oczywiście.

Wyznam, że w początkach było w tem trochę próżności z mej strony, ale potem... Nie wiem, czy rozumie mnie pan: „fryzjerczyk“ koni — rodzaj dyktatora i ubóstwianego dyktatora! I ta kobieta w mojem objęciu! Kobiety były zawsze zgubą zwycięzców. Patrz: Antoine. (Mówię oczywiście o Antonjuszu Kleopatry.) Ale niczego nie żałuję. Zna pan Fabienne i szaleństwa, jakie dla niej popełnić można. Ostatnie, na jakie się zdobyłem, było zapisanie się na listę wyborów. Tak jest: znałem senatorów i ministrów. Zdawało mi się więc, że z moją bogatą wyobraźnią, moją inteligencją i dowcipem, najpiękniejszą kobietą u boku, będę wspaniałym mężem stanu, ale nikt nie podzielał mego zdania. Pomimo dwóch tysięcy bonów na darmową ondulację trwałą, jakie rozdałem, pomimo mej wymowy i mego rozgłosu, pobity zostałem przez kupca żelaznego, który nawet nie potrafił przeciągnąć prostego rozdziału na głowie.

Był to upadek. Wydałem wszystkie pieniądze. Mogłem się jeszcze podźwignąć, ale Nelly Silly obrała sobie ten właśnie moment, żeby dowiedzieć się o moim stosunku z Fabienne. Była bardziej jeszcze zazdrosną o nią, niż o mnie. Zemściła się: zakład był jej własnością. Więc znalazłem się tutaj...

Westchnął. Było to westchnienie, podobne do szlochu.

„Znalazłem się tutaj... z moją idjotyczną namiętnością dla Fabienne! Porzuciła mnie... Ale ja kocham ją..., trudno!... Kocham zbytek... piękno... A robię „shampooing“ po trzy franki!... Skropić włosy, proszę pana?...

Tłum. L. M.

„Jakich pan używa sportów"...

Sport w Polsce dla lordów.

Kto może dziś grać w tennis?

— Jakich pan (pani) używa sportów? Oto jedno z najpopularniejszych pytań jakie zadaje się zwykle nowym znajomym, pytań, na które domagamy się natarczywie odpowiedzi. Bo cóż będzie, jeśli odpowiedź brzmi „żadnych". Jesteśmy wtedy rozczarowani — całe nasze zainteresowanie daną osobą gaśnie. Bo jakże? Cóż robić, gdzie pójść z osobą, która nie pływa, nie wiosłuje, nie ślizga się, nie tańczy, nie gra w tennisa? Więc co ona wogóle umie?

Nie! W dzisiejszych czasach, jeśli chcemy mieć jakąś wartość towarzyską nie mówiąc już o zdrowiu, konieczności oderwania się od spraw zawodowych— musimy koniecznie jakiś sport uprawiać — chociaż jeden.

Ba! Przypuśćmy mamy chęć grać w tennisa. Śliczny sport, dla wszystkich odpowiedni, wyrabia zręczność i gracje ruchów — ile emocji i zadowolenia wewnętrznego daje zdobycie seta!... Nie, koniecznie muszę grać w tennisa — postanawiamy.

Oglądamy na wystawie zgrabne rakiety, białe, okrąglutkie piłeczki... Trzeba kupić!

— Ile kosztuje rakieta?

— Od 20 zł.... ale nie radziłbym... — mówi usłużnie subjekt. Na początek, póki pan jeszcze nie gra dobrze, to wystarczy „taniutka" ot, ta naprzykład „tylko" 40 zł.

— A piłki?

— Och, to już głupstwo proszę szanownego pana — pół tuzina 22 zł. Można sobie pozwolić, prawda? — uśmiecha się rozkosznie z miną lorda. Oczywiście musi pan jeszcze nabyć różne drobiazgi — lakier do strun, ramę, pochwę — nadeszły też śliczne fasony pantofli tennisowych...

Amator tennisa wzdycha w głębi ducha i liczy rozpaczliwie: rakieta 40 zł., piłki 22, lakier, pochwa, rama, pantofle — ze 25, razem około 90 zł. Mniej więcej połowa miesięcznej pensji. To trzeba jeszcze poczekać...

Po 2 czy 3 miesiącach mozolnego odkładania zapalony sportsmen zdobywa rakietę. „Okazyjnie" za 35 zł. Uszczęśliwiony pędzi na kort dowiedzieć się o naukę tennisa. Czytał właśnie ogłoszenie: „Instruktorzy tennisa, uczą b. tanio w celu rozpowszechnienia tego sportu w Polsce"..

W kantorze siedzi „przedsiębiorca" tennisowy o ponurym wyrazie twarzy.

— Podobno tu uczą tanio tennisa? — pada nieśmiałe pytanie.

— 6 zł. (!) godzina — brzmi w odpowiedzi niechętne mruknięcie.

— Jakto 6 zł.?! To ma być tanio?!?

— No — z instruktorem — jak pan chce sam grać. Są też kursa — 8 zł. na miesiąc.

— Hm... to jeszcze można wytrzymać. A jakie te kursa są

— No — 10 — 15 osób — ...o mur.

— Co o mur? — przeraża się tennisista.

— No, uczą się rzucać piłką o mur— warczy zniecierpliwiona odpowiedź.

Bardzo zachęcające...

— Jeszcze ostatnie pytanie. Ile kosztuje kort na godzinę?

— 2.50 i chłopcom podającym piłki 50 gr.

Niedoszły tennisista wychodzi całkiem zmiażdżony. O nauce niema mowy. Trzeba poprosić kogoś znajomego żeby nauczył... ale, żeby grać dobrze, trzeba być na korcie codzień. 3 zł. przez przypuśćmy — 25 dni w miesiącu — 75 zł. — no, ostatecznie na spółkę z partnerem po jakieś 40 zł. na miesiąc. Jeszcze z 15 zł. tramwaje. Razem 55 zł. na miesiąc na tennisa ze 180 lub 200 złotowej urzędniczej, czy nauczycielskiej pensji...

Ciekawe, dokąd tennis w Polsce pozostanie sportem tylko dla magnatów.

Świąteczne boje ligowe.

Wisła — Ł. K. S. 2:1.

W niedzielę i poniedziałek zostały rozegrane w kraju następujące mecze ligowe:

Kraków.

Ruch —Cracovia 3:1 (1:1)

Ruch był w meczu z Cracovią doskonale dysponowany i atak często stwarzał na polu karnem gospodarzy niebezpieczne sytuacje. Pomimo to pierwszą bramkę udaje się zdobyć Cracovii przez Ciszewskiego w 32 min. W 2 min. później Ruch wyrównuje przez Włodarza. Po przerwie w 1 min. Urban strzela drugą bramkę, a w 12 min. Buchwald trzecią dla Cracovii. Odtąd przeważa Cracovia, jednak nie umie zdobyć bramki. Sędziował p. Schneider. Widzów 3.000.

Warszawa.

Pogoń — Polonia 2:0 (0:0).

Polonia wstąpiła z trzema rezerwowymi w ataku. Mecz stał na niskim poziomie. Polonia grała słabo tak, że zwycięstwo Pogoni było w zupełności zasłużone. Bramki dla Pogoni zdobyli: w 38 min. Niechcioł po niefortunnym wybiegu Korniejewskiego z bramki a w dwie minuty później Matias. Sędziował dobrze p. Wardęszkiewicz z Łodzi.

Warszawa.

Garbarnia —Legja 1:1 (0:1).

Remisowy wynik meczu odpowiada siłom obydwóch zespołów, gdyż oba wykazały równy poziom gry. W pierwszej połowie Legja już w 1 min. zdobywa bramkę przez Lutasińskiego. Garbarnia za wszelką cenę dąży do wyrównania, jednak wszystkie jej akcje ofensywne rozbijają się o dobre tyły gospodarzy. Po przerwie w pierwszym okresie przeważa Garbarnia, przyczem w 4 minucie Pazurek zdobywa wyrównującą bramkę. W dalszym ciągu gry przewaga jest zmienna jednak wynik remisowy pozostaje do końca. Sędziował dobrze p. Rettig.

Kraków.

Wisła — ŁKS 2:1 (1:0)

Mecz powyższy rozegrany w dniu wczorajszym w Krakowie przyniósł nieznaczne zwycięstwo drużynie krakowskiej. W pierwszej połowie Wisła gra niezwykle ambitnie i zdobywa bramkę przez Balcera. Po zmianie stron Durka wyrównuje, jednak po udanym ataku, Wisła zdobywa decydującą bramkę przez Artura. Sędziował p. Börwald zamiast sędziego wyznaczonego p. Lustgartena.

Mistrzostwo Łodzi rozstrzygnięte!

„Widzew" w stalowej formie.

Zawody mistrzowskie z trzech ubiegłych dni całkowicie wyjaśniły sytuację w klasie A ŁZOPN-u.

Mistrzem został leader tabeli ŁTSG zwyciężając w obu ostatnio rozegranych meczach cztery punkty i imponujący stosunek bramek 14:0.

PTC przegrywając z mistrzem 0:6 straciło zupełnie szanse do pozostania w klasie A.

Pech prześladuje zespoły z Pabjanic. W ubiegłym roku Burza, obecnie PTC.

Wima, występując z liczną rezerwą nie mogła oprzeć się dobrze strzałowo dysponowanemu atakowi ŁTSG i przegrała wysoko.

Strzelecki Klub Sportowy kończąc rozgrywki zdobył się na zwycięstwo odniesione zupełnie pewnie nad rezerwą ligowców u których całkowicie zawiódł atak.

Widzew zdobył wicemistrzostwo zasłużenie mając jeszcze do rozegrania trzy mecze. Wima, ani na chwilę nie była groźnym przeciwnikiem robotniczego zespołu.

Turyści z Hakoahem remisując ulokowali na czwartem miejscu. Zawody jednak do ciekawych nie należały.

Orkan zwyciężając WKS już zupełnie odsunął od siebie widmo spadku do klasy B. Nikłe zwycięstwo nie jest miernikiem sił. Według przebiegu gry Orkan winien strzelić jeszcze dwie lub trzy bramki.

Przebieg rozegranych w ciągu ubiegłych trzech dni był następujący:

HAKOAH — TURYŚCI 1:1 (0:)

Do zawodów tych obydwa zespoły wystąpiły w rezerwowych składach. Mimo to gra należała do ciekawych. Niepotrzebnie tylko oba zespoły uciekały się do gry bardzo ostrej.

Turyści częściej atakują, lecz atak wyraźnie zawodzi, gubiąc się w sytuacjach podbramkowych.

Atak Hakoahu rzadziej gości na polu karnem przeciwnika, mimo to sprawia dużo kłopotu linjom obronnym fioletowych, jednak wynik pozostaje bezbramkowy.

Po przerwie gra przybiera na ostrości. Hakoah znowu przeważa i po rzucie wolnym Kahan zdobywa prowadzenie dla swych barw. Turyści atakują coraz częściej i w ostatnim momencie gry udaje się Nyklowi zdobyć wyrównującą bramkę.

Sedziował po dłuższej przerwie p. Bira.

S. K. S. — Ł. K. S. Ib. 4:2 3:0).

Strzelecki Klub Sportowy po serji przegranych zawodów odniósł pewne zwycięstwo nad rezerwą ligowców. obydwa zespoły wystąpiły w składach normalnych. ŁKS. 1b. z Radomskiem i Wentlem w obronie i Kowalskim na prawym łączniku. Już pierwsza połowa zdecydowała o zwycięstwie strzelców. W tej części gry SKS miał zdecydowaną przewagę i zdobył trzy bramki.

Po przerwie ŁKS Ib. zdobywa dużą przewagę. Atak po pewnych przesunięciach nabiera spoistości i coraz bardziej zagraża bramce białozielonych. Rezultatem tej przewagi są zdobyte dwie bramki: S.K.S. atakuje dalej i zdobywa czwartą bramkę nie bez winy bramkarza czerwonych.

Sędziował dobrze p. Stępień.

ORKAN — WKS 2:1 (0:0).

Zwycięstwo drużyny Orkanu prawie zupełnie odsunęło widmo spadku od tego sympatycznego zespołu.

Wynik meczu nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż przez cały czas karolewiacy mieli zdecydowaną przewagę.

Po przerwie Orkanowi udaje się uzyskać bramkę ze strzału Stępińskiego. I znowu szereg obopólnych ataków, z których jeden kończy się zdobyciem bramki wyrównującej przez W.K.S.

Orkan podniecony utratą bramki, atakuje energiczniej i zdobywa zwycięski punkt przez Millera.

Sędziował p. Busiakiewicz.

ŁTSG—WIMA 8:0 (3:0)

Przebieg pierwszej połowy uwidocznił całkowitą przewagę białoczerwonych, którzy zdobywają trzy bramki. Wima ataku je,lecz dobra postawa obrony i Lassa nie pozwala na zdobycie bramki.

Po przerwie ataki ŁTSG — suną ciągle na bramkę Wimy i kończą się strzałami dobrze usposobionych łączników.

Obrona i bramkarz Wimy nie ponoszą winy za tak wysoką przegraną.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Voigt 5 i Francman 3.

Sędziował dobrze p. Stępień.

WIDZEW—WIMA 7:4 (4:2)

Widzew zwyciężając lokalnego rywala na dobre usadowił się na drugiem miejscu.

Przebieg zawodów wykazał znowu dobrą formę Widzewa, który przeważał w obu połowach gry. Wima grała dobrze, aż do chwili opadnięcia z sił. W drugiej połowie Widzew grał w dziesiątkę, gdyż sędzia usunął z boiska Augustyniaka.

Sędziował p. Piotrowski.

ŁTSG — P.T.C. 6:0 (2:0).

ŁTSG rozgrywając zawody z drużyną kandydującą do spadku bez specjalnego wysiłku wysoko pokonało P.T.C.

Pabjaniczanie w pierwszej połowie jeszcze jako tako opierali się białoczarnym.

W drugiej natomiast połowie przewaga ŁTSG była całkowita.

Wystawa tanich domków w Łodzi.

Wobec nadzwyczaj pożytecznej i aktualnej sprawy, jaką obecnie jest budowa tanich domów jedno i dwurodzinnych, Związek Słuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej pragnąc dojść do względnie idealnego typu taniego domku, ogłosił konkurs na projekt domku jednorodzinnego, składającego się z pokoju, alkowy -sypialni, kuchni, łazienki, przedpokoju i werandy.

Po rozstrzygnięciu konkursu ZSA organizuje w Łodzi w okresie od 3 do 18 września rb. w pawilonie Instytutu Propagandy Sztuki i na terenie parku Sienkiewicza

WYSTAWĘ MIESZKANIOWĄ.

Na terenie parku zbudowany będzie wzorowy domek według projektu odznaczonego pierwszą nagrodą na konkursie, zastosowawszy w nim wszelkie nowoczesne udogodnienia z nowoczesnem lecz nader taniem i praktycznem urządzeniem wewnętrznem, dając możność szerokim kołom naszego społeczeństwa zaznajomienia się z praktyczną i tanią budową domków urzędniczych i robotniczych, tak popularnych i rozpowszechnionych od szeregu lat na Zachodzie.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Parnose.
Teatr Letni — Moja panna mama.
Teatr Popularny — Parki w parku.
Gong— Miłość z przeszkodami.
Adria — Indyjski grobowiec.
Capitol — Awanturnica.
Corso — Kurjer carski.
Czary — I Radjostacja W. P. N., II Arab.
Grand-Kino — Zabójstwo w hotelu.
Metro — Indyjski grobowiec.
Mimoza — Rozstrzygająca noc.
Tęcza — Skąd niema powrotu.
Palace — Student z Pragi.
Przedwiośnie — Osądźcie sami.
Rakieta — Wielki Gabbo.
Splendid — Krwawy wschód.
Ludowy — Romans królowej piękności.
Oświatowy — Dla dorosł. Powrót z niewoli; dla młodz. Prawo serca.

WINSZUJEMY.

Jutro: Jackowi.
Wschód słońca 4.19
Zachód — 19.01
Długość dnia 14.42
Ubyło dnia 2.05
Tydzień 33.

Deszcz rekordów w wodzie.

Mistrzostwa pływackie i regaty wioślarskie.

W ciągu soboty, niedzieli i poniedziałku zostały rozegrane w Warszawie mistrzostwa pływackie Polski, które skupiły na starcie imponującą liczbę przeszło 200 zawodników i zawodniczek. Pierwszego dnia w 100 m. pań stylem klasycznym zwyciężyła Jarkuliszówna 1,35,8 w biegu 100 m. nawznak panów 1) Karliczek (EKS) 1,19,2. W 100 m. nawznak pań 1) Morawska (Delfin) 1,40,5. W 400 m. st. dw. panów 1) Karliczek 5.34,6 Skoki wieżowe pań 1) Kowalewska (AZS.). 1500 m. pań 1) Kratochwilówna (A. Z. S.) 29,14 Sztafeta 3 X 100 panów 1) AZS. 4 m. przed EKS.

Drugiego dnia rezultaty były następujące: 200 m. st. dow. panów 1) Karliczek 2,30, 100 m. st. dow. pań 1) Kratochwilówna 1,19,4 (nowy rekord Polski), 100 m. st. klas. panów 1) Polak 1,22 (nowy rekord Polski). Skoki z trampoliny panów 1) Maertz, 2) Preguła. 200 m. st. klas. pań 1) Jarkuliszówna. 226 (nowy rekord Polski) Sztafeta 4 X 200 1) AZS. 10,42,6 (nowy rekord Polski), 2) EKS. Sztafeta 4 X 100 pań 1) Giszowice 6,28,9 (nowy rekord Polski).

W ostatnim dniu mistrzostw, t. j. w dniu wczorajszym osiągnięto następujące wyniki: 100 m. st. dow. panów 1) Karliczek 1,04,5 przed Szreibmanem i Rupertem. Skoki wieżowe panów 1) Maertz 96,56 p. przed Ziają i Matuszewskim. 400 m. st. dow. pań 1) Kratochwilówna 6,46 (nowy rekord Polski), 2) Jarkuliszówna 7.2[illegible] 3) Antkowiakówna. 200 mtr. stylem klas. panów 1) Szreibman II (Legja) 3.07 przed Kaputkiem i Polakiem. Skoki z trampoliny pań 1) Klauzówna przed Kowalewską. 1500 m. panów 1) Karliczek 22,25,9 (nowy rekord Polski), przed Kotem i Rupertem. Sztafeta 3 X 100 pań 1) Giszowiec 45,68 (nowy rekord Polski, 2) AZS., Wa. W ogólnej punktacji zwyciężył Giszowiec 230 p. przed AZS., Wa. 172 p., EKS-em 99 p. i Cracovią.

W ciągu niedzieli i poniedziałku zostały rozegrane w Brdyujściu pod Bydgoszczą mistrzostwa wioślarskie Polski, w których tytuły mistrzów na rok bieżący zdobyli: w jedynkach pań p. Grabicka (Warsz. Kl. Wiośl.), w czwórkach pań Bydgoski Klub Sportowy, w jedynkach panów p. Verey (AZS. Kraków), w dwójkach bez sternika KS. Płock ,w dwójkach pań AZS. Kraków, w dwójkach ze sternikiem TW. Włocławek, w 4-ch bez sternika Bydgoskie Towarz. Wiośl., w czwórkach ze sternikiem 04 Poznań i w ósemkach 04 — Poznań.

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą niedziele zostanie rozegrany w Łodzi pierwszy mecz o wejście do Ligi między ŁTSG a mistrzem warszawskiej klasy A. W grach o mistrzostwo warszawskiej A klasy. sytuacja nie jest jeszcze ostatecznie wyjaśniona, jednak że najwiecej szans do zdobycia tytułu mistrza posiada Skra.

(—) W dniu wczoraj. miał sie odbyć w godzinach przedpołudniowych na boisku Kruszeendera w Pabjanicach pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo okręgu dla kobiet. O oznaczonej godzinie zebrała się znaczna liczba zawodniczek, przyczem jako pierwsza konkurencja odbył się skok wdal w którym zwyciężyła Janowska. Dalsze konkurencje nie mogły się jednak w przepisowym terminie odbyć gdyż wskutek fatalnej organizacji nie było przepisowego oszczepu.

(—) Na zawodach lekkoatletycznych które odbyły sie w Wilnie znany lekkoatleta Wieczorek ustanowił w pięcioboju nowy rekord Polski uzyskując 3.828 punktów.

(—) W niedziele bawili w Kutnie lekkoatleci i lekkoatletki ŁKS-u, którzy wzięli udział w zawodach organizowanych z okazji jubileuszu przez tamtejszy Sokół. W oszczepie Bobiński (ŁKS) uzyskał 57 m. w skoku wdal Pawlak (Strzelec — Kutno) 6.50 m. w rzucie dyskiem Sas (ŁKS) 34.12 m., w skoku wzwyż Kwaśniewski (ŁKS) 1.60 m. W konkurenciach kobiecych zwyciężyły w skoku wdal Głażewska 4.85 m. w biegu 60 mtr. Rusówna (IKP) 8.09 m. i w rzucie dyskiem Głażewska 30.14 m. Poza tem został rozegrany mecz piłkarski miedzy tutejszym Sokołem a warszawska Polonia Ib, który zakończył się zwycięstwem Sokoła w stosunku 3:2.

(—) W sobote został rozegrany na boisku ŁKS-u drugi finałowy mecz w szczypiorniaka między ŁKS-em a Triumfem, który zakończył sie po niezwykle zażartej walce zwycięstwem ŁKS-u w stosunku 5:3 (2:2). Ponieważ w pierwszym meczu zwyciężył Triumf o tytule mistrza zadecyduje trzecia rozgrywka między powyższemi zespołami.

(—) W mistrzostwach łuczniczych świata, które odbywaja sie obecnie w Warszawie w strzelaniu na 50 m. odniosła zwycięstwo Polska w składzie Kosiński Lotocki i Sawicki 438 p. przed Francja 379 p. Indywidualnie zwyciężyła Kurkowska (Polska) 168 p.

—Mistrzostwa tennisowe w Łodzi zostaną rozegrane w roku bieżącym w dniach 14—18 września. W mistrzostwach spodziewany jes tudział braci Stolarowów, Marszewskiego, Wermińskiego, Hebdy, Goldsteina, Nie weźmie udziału prawdopodobnie Tłoczyński, który postanowił przez dłuższy czas odpocząć.

W poszczególnych klubach, „Union-Touring" rozegra mistrzostwa wewnętrzne w 3 terminach, mianowicie 24 sierpnia —mistrzostwa panów single klasy A, 28 — deuble 11 września single dla pań klasy A i panów klasy B.

Ł. K. S. rozegra mistrzostwa we wszystkich konkurencjach od 25 do 28 sierpnia, przyczem dla zwycięzców odbędą się gry z wyrównaniem.

Rewanżowe spotkanie tennisowe między Ł.L.T.K. a „Unionem-Touringiem" ma się odbyć 4 września na kortach Turystów.

— W Milanówku odbywa się obecnie turniej tennisowy w którym Wermiński pokonał Popławskiego w grze pań Lilpopówna zwyciężyła Neumanównę.

— W niedziele został rozegrany na kortach tennisowych Sokoła zgierskiego towarzyski mecz tennisowy między gospodarzami a łódzką Makkabi. Zwyciężyła Makkabi w ogólnym stosunku 4:0.

— W nadchadzący czwartek o godzinie 20-ej organizuje „Union" w Helenowie zawody bokserskie, na których w wadze ciężkiej walczyć będzie Stibbe z Paulem. Poza tem zaproszono następujących zawodników Spodenkiewicza, Banasiaka, Stahla, II (IKP) Brzeczka Cyranka Sapanowskiego (Zj.) Woźniakowskiego, Ostrowskiego, Majera (Geyer) Seweryniaka (ŁKS.) Z „Unionu" walczyć będą: Bicer I Bicer II, Frank, Baranowski, Schon, Nawrocki. Poza tem w ramach imprezy odbedą się również trzy walki zapaśnicze.

— W dniu 4 września odbędzie się koło Brna doroczny wyścig Masarykuv Okruh na który zgłosili się już światowej sławy kierowcy jak Nuvolari, Vazi, Chiron, Caracciela, Borzacchini. Z polskich zawodników wezmą w zawodach również udział nasi czołowi zawodnicy Ripper i Hołuj.

— Odbyły się już trzy etapy „Biegu do morza polskiego w którym w 1-ym etapie Warszawa—Włocławek, zwyciężył Wasilewski, w 2 Włocławek—Grudziadz Targoński. 3 etap Grudziądz—Gdynia przebyli uczestnicy w rekordowym czasie. Dystans tego etapu wynosił 198 klm. Zwycięzcą etapu został Olecki w czasie 6 g. 34,02 przed Lipińskim Skoda (W.)— 6,39,52, Korsaw—Zalewski W. T.C. (War.) Dudą Garbarnia Kraków.

W dniu wczorajszym kolarze dokonali tradycyjnego zaczerpnięcia wody z Bałtyku zaś dzisiaj o g. 10 nastąpi start do biegu powrotnego.

TABELA LIGOWA.

	Gier	Pkt.	St. bram
1. Cracovia	13	20	39:14
2. Pogoń	13	18	22:10
3. Legja	12	15	25:13
4. Wisła	12	14	25:19
5. Ruch	14	14	22:22
6. ŁKS.	13	13	24:16
7. Garbarnia	13	13	23:25
8. Warta	13	13	32:25
9. Warszawian.	13	13	17:29
10. 22 p.p.	13	11	21:32
11. Polonia	13	7	13:36
12. Czarni	14	5	9:35

ATTILA — TEAM: TURYŚCI — HAKOAH 3:1 (1::1).

Rozegrany w dniu wczorajszym na boisku Turystów towarzyski mecz piłkarski między zawodową drużyną węgierską Attilą a kombinowanym zespołem, złożonym z graczy Hakoahu i Turystów, zakończył się zwycięstwem gości, którzy górowali nad gospodarzami technicznie i niemal przez cały czas meczu przeważali. — W zespole łódzkim doskonale spisywał się Rapoport w bramce, natomiast atak zawiódł i wykazał słabą dyspozycję strzałową. Dla Attili bramki zdobyli prawy i lewy łącznik, zaś dla łodzian Loeby. Sędziował p. Marczewski.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa borówczana zimna.
Mostek cielęcy z rakami.
Kompot.

Pająki wielkości dłoni.

„Przyjemni" mieszkańcy egzotycznej wyspy.

Kto nie widział mrówek, powinienby pojechać na wyspę Palao. Tam je zobaczy w swoich butach, ubraniu, na własnej skórze, w chlebie, cukrze, w kuferku walizce, we wnętrzu każdego domu, którego rusztowanie drewniane pożerają, powoli, ale stale. Na wybrzeżu posuwają się kolumnami całe legjony mrówek, staczając ze sobą walne batalje, na wzór ludzi.

Prócz mrówek, Palao ma jeszcze dwie atrakcje:

deszcz i pająki.

Prawie codziennie spada tam na ziemię chmura deszczu. Wyspa leży prawie na równiku. Nie ma jakichś określeń pór deszczowych, jak np. Saipan, lecz deszcz tu pada przez cały rok. Trzy dni w Palao bez deszczu jest taką sensacją, jak wybuch wojny w Europie.

Pająki tej szczęśliwej wyspy są jej specjalnością. Osiągają one wzrost poprostu fantastyczny. Pająk wielkości dłoni ludzkiej

z nogami grubości palca,

jest tam zjawiskiem powszednim, jak u nas mucha.

W lesie, na polanach, w kinie, na palmach kokosowych, na trzcinie cukrowej, bananach, na wszystkich możliwych i niemożliwych miejscach pajęczyna ciągnie się z południa na północ, ze wschodu na zachód.

Prócz deszczu, mrówek i pająków, na Palao jest jeszcze 4.000 Europejczyków i 2.500 Japończyków. Tubylców, zwanych Chamorosami, jest na wyspie zaledwie 60.

Poziom kultury wśród mieszkańców wyspy Palao jest dość wysoki. Głównem zajęciem jest rybołóstwo, a obok niego zbieranie muszli. Sezon muszli trwa od maja do połowy czerwca. Jest ich wtedy najwięcej. Zdolny nurek potrafi wydobyć z głębin oceanu od 3.000 do 4.000 sztuk pięknych muszelek przez cały okres pięciu tygodni.

Japończycy płacą za muszelkę od 5 do 5 i pół, najwyżej 6 senów. Przeciętnie więc poławiacz muszli zarabia około 200 senów, co mu pozwala żyć przez pozostałe 11 miesięcy bez troski.

Palao przed wojną było w posiadaniu niemieckiem. Obecnie jest w posiadaniu japońskiem. Pozostali tu już tylko niemieccy misjonarze, którzy jednak wkrótce opuszczę te wyspy.

60-metrowe szyny kolejowe usuną nieprzyjemne wstrząsy.

Jeszcze przed niewielu laty normalna długość szyn kolejowych

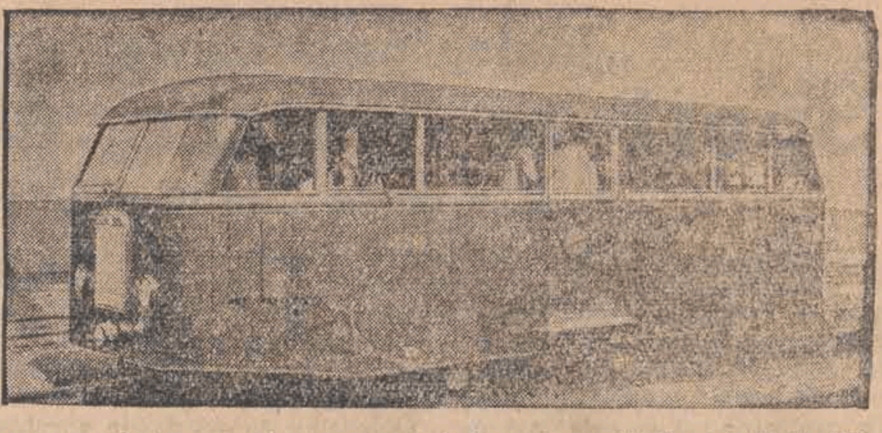
wynosiła 15 m.

obecnie coraz częściej stosuje się szyny od długości 30 m., szczególnie dla linji pociągów pospiesznych szyny te znajdują coraz szersze zastosowanie. Dla prób stosuje się obecnie zaszwajsowanie dwóch takich szyn, otrzymując jedną szynę długości 60 m.: doświadczenia te są bardzo obiecujące, zmniejszają bowiem czterokrotnie ilość wstrząsów, jakim pociąg podlega. Szczególne znaczenie ma zastosowanie tych szyn na żelaznych

mostach kolejowych,

na których zmniejszenie wstrząsów największa rolę odgrywa. Jak dotychczas okres prób jest za krótki, by można z niego wyciągać jakiekolwiek wnioski, na których możnaby całkowicie polegać. — Przypuszczalnie jednak szyny te coraz szersze będą znajdowały zastosowanie.

Autobus na szynach.



Pierwszy wynaleziony autobus na szynach kursuje na linji górskiej Wiedeń—Semmering.

Naród bez policji.

Złote serca pod biegunem.

W czasach, kiedy ludzkość wraca do pierwotnych form współżycia jednostek i ludów, kiedy „człowiek staje się wilkiem człowiekowi", na bajkę zakrawa fakt, że istnieją na świecie ludzie, którzy nie mają policji, a przecież żyją ze sobą w jak najlepszych stosunkach i poszczycić się mogą zdobyczami cywilizacyjnemi, które zupełnie obce są t. zw. narodom kulturalnym.

To Eskimosi, zamieszkujący północne kraje Kanady i Grenlandji.

Eskimosi są wielkimi przyjaciółmi dzieci.

Pod względem uczciwości i uczynności Eskimosi służyć mogą [illegible]

Wielkie ubóstwo jest tam rzadkie. Każdy normalny Eskimos jest dość ambitny i zręczny, by o własnej sile stać się doskonałym myśliwym i właścicielem dostatniego gospodarstwa. Skoro zdobył tyle, ile potrzebuje do życia,

nie gromadzi niepotrzebnych bogactw,

nie jest też do pomyślenia, żeby Eskimos żył w dostatku, gdy inni cierpią nędzę. Gdy który nie może iść na łowy, albo nie ma szczęścia, posyła mu się część do jego domu. To co potrzebne jest do życia, jest zdaniem Eskimosów, własnością wszystkich.

Mowa ich nie zna wogóle wyzwisk. Nie sprzeczają się między sobą, choćby nawet mieli do tego powód. Wymówki ubiera się w łagodną formę i czyni tylko w ostateczności. Spory i kłótnie należą do rzadkości. Zabójstwo, morderstwo i wojna

to pojęcia dla nich nieznane.

Eskimos nie zna męstwa rozpaczy, trwającego do ostatniej kropli krwi. Lecz nie jest bynajmniej tchórzem. W walce z siłami przyrody, podczas polowania na niedźwiedzie i morsy odznacza się niezwykłą odwagą. Nie traci panowania nad sobą nawet w obliczu śmierci. Spokojnie czeka z harpunem w ręku na zbliżającego się groźnego morsa, by w odpowiedniej chwili zadać mu cios śmiertelny. Ze swych małych łodzi atakuje on nawet wieloryby, nie mając przy tem uczucia, jakoby dokonywał rzeczy nadzwyczajnych.

W pożyciu rodzinnem odznacza się wielkiem przywiązaniem i troskliwością, wobec obcych jest niezmiernie gościnny.

W ten sposób specjalne warunki bytu uczyniły z Eskimosa człowieka o wielkich zaletach umysłu i charakteru, dla którego nie potrzeba ani rygorów prawa, ani policji.

Niepotrzebne utrudnianie życia.

Korzyści grzeczności.

Praktyczne znaczenie układnych manier.

Nieuprzejmość i niegrzeczność jest zawsze

dowodem głupoty.

Jest to bowiem najłatwiejszy sposób stworzenia sobie wrogów, a co zatem idzie kłopotów i przykrości. Jest to najprostszy sposób utrudnienia sobie życia. To tak jakby kto chciał używać samochodów, nie używając doń smaru. Człowiek o gładkich manierach i miłem obejściu jest w możności wyplątać się z każdej,

nawet najtrudniejszej sytuacji,

podczas gdy komuś, kto tych zalet nie posiada, trudności i podejrzenia będą piętrzyć się na każdym kroku, choćby był krewnym samego Archanioła Gabrjela.

Znamy wszak wszyscy zarówno mężczyzn jak i kobiety, którzy nie mogą pochwalić się zbytnią solidnością, ani zdolnościami, a jednak ci ludzie

dają sobie w życiu radę.

Czynią co im się podoba i dopóki pozostają uprzejmi i mili w stosunkach z ludźmi, nikomu nie przyjdzie na myśl stawiać im jakichkolwiek przeszkód. A mimo to dziś jeszcze istnieje wielu ludzi, którzy twierdzą, że grzeczność niema żadnego praktycznego znaczenia w życiu.

Nic błędniejszego.

Praktyczne znaczenie grzeczności jest ogromne. Jest to jedno z największych udogodnień w życiu, jakie sobie można wyobrazić, czy to w karjerze życiowej czy wreszcie jako umilenie życia tym, z którymi się je spędza.

Przy jednakowych szansach człowiek pogodny i uczynny napewno zdystansuje tego, który nie raczy się fatygować, aby komukolwiek w czemkolwiek usłużyć i aby unikać czynienia przykrości innym. Często zdarza się nawet, że szanse są raczej po jego stronie, a pomimo to zwycięża jego

uprzejmy i miły sposób.

Znamy przecież wszyscy ludzi nawet ograniczonych, którzy zajmują wybitne stanowiska i są zwierzchnikami ludzi daleko od siebie zdolniejszych, tylko dlatego, że ich czarujący sposób bycia

rozbraja wszelki krytycyzm

i usposabia wszystkich przychylnie. Chodzi tu jednak nie o te prawne formy, które przybiera się jak strój, zależnie od okazji. Chodzi o pewien określony sposób bycia i stosunek do ludzi.

Doniedawna jeszcze istniało w pewnych środowiskach mniemanie, że brak manier jest wdziękiem. Pogląd ten sprawił niestety bardzo wiele złego.

Tak mało mamy z życia dlatego, że tak niewiele chcemy dać z siebie. Niewielu ludzi docenia znaczenie dawania, zwłaszcza

wyświadczania drobnych grzeczności,

które czasami tak wiele potem znaczą.

Te bowiem drobiazgi mają największe znaczenie i one najdobitniej świadczą o prawdziwej uprzejmości i dobroci. A przecież tak łatwo taki zwyczaj nabyć.

Słyszy się głosy, że dobre maniery są afekcją. Ale to może odnosić się tylko

do krańcowych wypadków,

kiedy to niektórzy mężczyźni wstają z krzesła, co chwila, ilekroć jakaś kobieta przejdzie przez pokój, i którzy działają na nerwy kobiet, otwierając bezustanku przed niemi drzwi lub pakując je do samochodu. Przesadne obejście nigdy nie może być dobre. Dobre obejście jest sztuką nieobrażania i nieczynienia przykrości nikomu nawet mimowoli.

Dobre wychowanie zależy w bardzo dużym stopniu od sposobu, w jaki się daną rzecz czyni. Jest niewątpliwie dowodem grzeczności, gdy mężczyzna ustępuje miejsca kobiecie, a młody chłopiec starcowi. Ale gdy mężczyzna przerywa w połowie zdania swego rozmówcy, poto, aby podać krzesło kobiecie, to będzie to niewiele lepsze niż gdyby jej wogóle krzesła nie podał.

Ludzie, którzy nie odpowiadają na zaproszenia, lub którzy przyprowadzają ze sobą na wizytę przyjaciół wcale tam nieproszonych, ludzie, którzy raczej umrą niż dziękują za cokolwiek — są poprostu leniuchami i głupcami.

Nakoniec nie można nazwać człowiekiem dobrze wychowanym kogoś, kto w sposób grubjański

traktuje własną służbę i podwładnych.

Samolubstwo dowodzi złego wychowania — bardzo złego wychowania. Korzyści, czerpane z grzeczności, wynagradzają nam tysiąckrotnie czas i wysiłek, który dla opanowania samych siebie zużyliśmy.

Końskie parasolki w Hiszpanji

miały poprzedników w Grecji.

Komiczne wrażenie wywołuje u podróżników, zwiedzających Hiszpanję, widok

małych parasolików,

przytwierdzonych do uprzęży koni, mułów i osłów. Parasolik taki ma za zadanie w upalnej porze roku chronić głowę konia przed udarem słonecznym. Jakkolwiek na pierwszy rzut oka może się wydać wprost rozczulającą taka troskliwość człowieka o zwierzęta, to jednak kto zna zwyczaje ludów południowych, prędko się rozczaruje i przekona, że nie odgrywają tu roli względy uczuciowe, gdyż w Hiszpanji bynajmniej zwierzęta nie są zbyt dobrze traktowane. Koń jednak przedstawia taką wartość, której nie można lekceważyć. Wypadki porażenia słonecznego u zwierząt pociągowych, przy gorącym klimacie hiszpańskim są zaś tak częste, że wymagają odpowiednich środków zapobiegawczych.

Rzecz szczególna jednak, że zupełnie podobną ochronę przed promieniami słońca spotykamy w modzie greckiej z przed 2000 lat. Słynne figurki tanagryjskie, zachowane w licznych muzeach, przedstawiają nam urocze Greczynki zaopatrzone w zupełnie podobne parasolki, jak te, które nosza do dziś konie hiszpańskie.

Przeważna ilość tych prześlicznych statuetek z palonej gliny, pochodzących z 3-go stulecia przed Chrystusem, posiada nad głową

aparacik misterny,

coś pośredniego między parasolem a okrągłym damskim kapeluszem, który wspiera się na dość długiej rączce, przytwierdzonej bądź to do fryzury, bądź też do woalu osłaniającego głowę Greczynki.

Te ochraniacze słoneczne bywały sporządzane ze słomkowej plecionki lub też ze skóry i malowane bywały w rozmaite kolory, bądź to jednobarwne, bądź w koła i desenie.

Przypominały one swą formą kapelusze noszone w starożytności przez pasterzy i wędrowców. Nowością jednak była właśnie rączka metalowa, zapomocą której przytwierdzony był kapelusz nad głową w ten sposób, że przy poruszeniu jego właścicielki wykonywał wdzięczne, faliste ruchy. Oryginały takich kapeluszy - parasoli z przed 2000 lat również oglądać można w muzeach.

Cała ludność w uniformie

Niedawno odbył się w Moskwie ciekawy konkurs, na którym rozpatrywano różne projekty jednolitego ubioru dla całej ludności w państwie bolszewickiem.

Oto kilka zabawnych przykładów. Jak sowieccy rysownicy wyobrażają sobie jednolite ubranie dla całej ludności. Jeden z projektów proponuje ubranie składające się z bardzo szerokich spodni i marynarskiego trykotu. Inny artysta dał szkic typowego uniformu wojskowego, gdyż — jak twierdził — wszyscy sowieccy obywatele są „żołnierzami armji pracy".

Jeszcze inny wymyślił ubranie, składające się całe z jednego kawałka, coś na kształt worka, mającego z przodu pięć guzików, a na plecach cztery guziki. Guziki z przodu uzmysławiać mają pięć dni roboczych tygodnia, cztery tylne guziki wyobrażają piatiletkę wykończoną w czterech latach.

Zemsta weteranów amerykańskich.



Weterani sporządzili w spalonym obecnie obozie symboliczne groby Hoovera i członków rządu w odwet za odrzucenie żądań o wypłacenie zasiłków. Podczas pożaru obozu groby te ocalały.

Podsłuchane.

PRZYJACIÓŁKI.

— Czy czytałaś o nowym środku upiększającym?

— Tak, i wypróbowałam go nawet.

— Hm, wiedziałam odrazu, że to jakieś oszustwo.

ŻEBRAK.

— I mnie się kiedyś dobrze działo. Byłem pisarzem. Napisałem dzieło pod tytułem „Tysiące sposobów robienia majątku".

— To dlaczego pan teraz żebrze?

— Jest to właśnie jeden z tych tysiąca sposobów.

U DENTYSTY.

— Najlepiej byłoby, gdybym panu założył koronę.

— Nigdy w życiu, jestem republikaninem.

Letnie oblicze Paryża.

Skromni turyści w stolicy nad Sekwaną.

W Paryżu rozpoczął się sezon urlopów. Paryż pustoszeje z każdym dniem. Codziennie pociągi ze wszystkich dworców paryskich uwożą w góry i nad morze tysiące paryżan. Na drzwiach większości magazynów paryskich zjawił się tradycyjny napis:

„Zamknięte do września".

W wielu teatrach przerwa letnia.

Ale na zmianę jednych przyjeżdżają inni i Paryż znów pełen jest cudzoziemców. Nie bacząc na kryzys, cudzoziemcy przyjeżdżają do Paryża i rozjeżdżają w wielkich autocarach, jak w ubiegłych latach.

Zewnętrzny obraz letniego Paryża jak by wcale się nie zmienił. Zmienił się tylko zewnętrzny wygląd turystów.

Właściciele paryskich hoteli uważają że Paryż letni zmienił się nie liczebnie

lecz jakościowo.

W tym roku wcale nie widać bogatych Amerykanów, ani Anglików, którzy zaskoczeni gwałtowną falą kryzysu nie ruszają się z miejsca i z nieludzkim wysiłkiem bronią resztek swego dobytku.

Właściciele paryskich hoteli i sprzedawcy będą musieli zapomnieć na pewien czas o złotych dniach, kiedy Paryż w letnie miesiące napełniał się bogatymi cudzoziemcami, hojną ręką rozrzucającymi przywiezione ze sobą dolary i funty.

Nowy turysta to średni człowiek przyjeżdżający z więcej, niż ograniczonym budżetem, szeroko korzystający

z ogromnej obniżki cen

zarówno w hotelach, jak i w magazynach.

Jedyną pociechą Paryżan to muzułmanie ze Wschodu i Dalekiego Wschodu. Turystyka we Francji w tym roku, można powiedzieć śmiało, mija pod znakiem muzułmaństwa. W obecnej chwili przebywa w Paryżu kilka tysięcy muzułmanów-turystów, przybyłych ze Wschodu, by poznać tę stolicę świata.

Niemal wszyscy muzułmanie rozpoczynają oględziny Paryża od zwiedzenia meczetu paryskiego, który, przez cały czas swego istnienia nie widział tak wielkiego napływu wiernych.

Wśród wschodnich gości, przechadzających się ulicami Paryża, zauważyć można bardzo wielu Hindusów.

Chociaż świat cały cierpi na brak pieniędzy. Paryż kwitnie. Paryż jest lubiany, wszyscy się do niego rwą i droga do Paryża, mimo kryzysu, nie zarasta trawą.

—x:o:x—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.